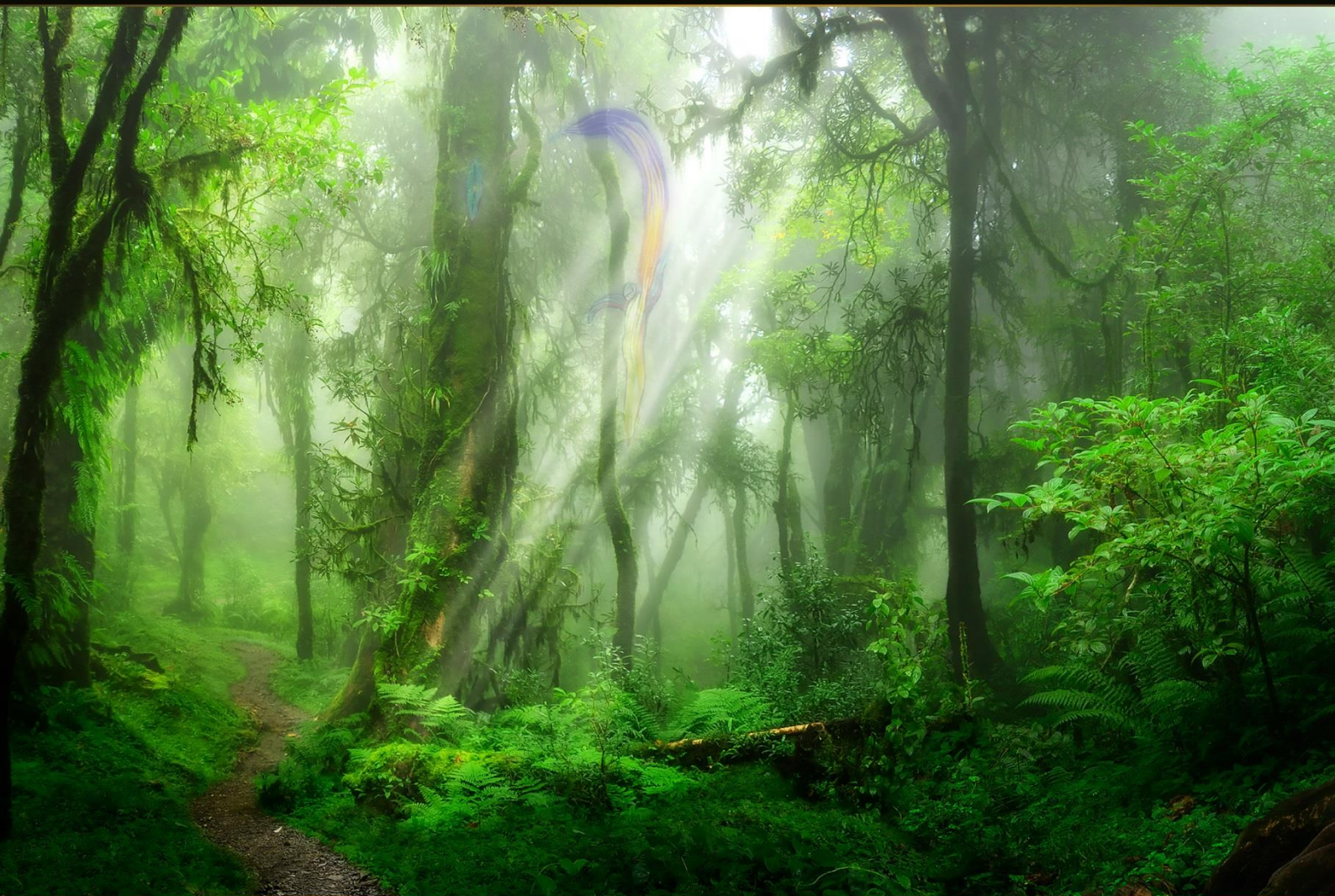


PRZEPOWIEDNIA DORMANA CZEŚĆ 10



Tylko ty sam decydujesz o tym,
jaki jest obraz definiujący
twoją osobę.



Przepowiednia Dormana

Książka ta jest fikcją. Wszelkie podobieństwo do osób rzeczywistych, żyjących lub zmarłych, lub wydarzeń rzeczywistych jest całkowicie przypadkowe.

Tytuł oryginału
The Dohrman Prophecy

Autor powieści
James Mahu, WingMakers.com

Polski przekład
Elorin, WingMakers.pl

Copyright © 2011 by James, WingMakers.com
Copyright polish edition © 2021 by Elorin, WingMakers.pl

All Rights Reserved

SPIS TREŚCI

CZĘŚCI DZIESIĄTEJ

- ❖ ROZDZIAŁ 46 : Powiew Modlitwy 4
- ❖ ROZDZIAŁ 47 : Lekceważenie Serca 27
- ❖ ROZDZIAŁ 48 : Świetliste Oczy 50
- ❖ ROZDZIAŁ 49 : Ruchomy Labirynt 61
- ❖ ROZDZIAŁ 50 : Asmodeusz 85

Rozdział 46

Powiew Modlitwy

Noga bolała Kamila bardziej, niż mu się wydawało. W chacie Szymona jego uwaga była tak bardzo skupiona na Mai, że ból wydawał się nie występować, ale teraz, gdy od dwudziestu minut był sam w lesie, przemykając przez gęste zarośla niczym lis, wyszedł na jaw prawdziwy stan jego nogi, która drgała od bólu. Na szczęście ból ten nie był kłujący, lecz niestety był uporczywy i dokuczał mu za każdym razem, gdy przenosił ciężar ciała na tę nogę.

Pomimo pewnych niedomagań, starał się utrzymać pełną koncentrację na wartownikach Najwyższej Gwardii. Wiedział aż za dobrze, że ich motywacja do schwytania go będzie wyjątkowo duża. Większość, jeśli nie wszyscy, zostaną rozmieszczeni w pobliżu miejsca zbrodni, a następnie rozejdą się w poszukiwaniu jakichkolwiek śladów jego obecności. Ostatnia burza sprawiła, że flora pochłonęła jego ślady, wiedział więc że będą musieli

przeszukać cały teren - co pochłonie ich zasoby - a to akurat było mu na rękę.

Chwilę wcześniej dotarł do rozwidlenia szlaku, gdzie skręcił w lewo, zgodnie z sugestią Szymona. Mniej więcej co dziesięć metrów robił pięciosekundowy postój, podczas którego nasłuchiwał, czy nie słychać jakiegoś dźwięku, który mógłby wskazywać na obecność człowieka.

Był to schemat, którego nauczono go w trakcie pierwszego roku szkolenia. Kamil uśmiechnął się, gdy przypomniał sobie, że to właśnie tej techniki użył do zlokalizowania i schwytania Mai oraz Józefa.

Nagle, gdzieś w oddali po prawej, usłyszał trzask gałązki, który przeszył leśną kopułę ciszy. Stanął jak wryty. Oparł się o stojące w pobliżu duże drzewo, po czym uważnie rozglądał się wokoło w poszukiwaniu źródła wydanego dźwięku.

Serce waliło mu jak oszalałe. Wprawdzie mogło to być coś tak niewinnego jak wiewiórka lub spadający żołądź, lecz dźwięk bardziej przypominał łamanie gałązki przez coś, co ma sporą wagę.

Kamil rozglądał się w poszukiwaniu jakiegokolwiek ruchu. Jego uszy były wyczulone na najmniejszy dźwięk. I wtedy go zobaczył. Ogromny jeleń, z porożem szerokim na ponad metr, badał las i był wyraźnie czymś poruszony. Jego nozdrza poruszały się w poszukiwaniu klarowności sytuacji.

Był on potężnie zbudowany, lecz przez plątaninę gałęzi Kamil mógł dostrzec tylko fragmenty jego majestatycznej obecności: machnięcie ogonem i napiętą, umięśnioną szyję, ustawiającą radar sensoryczny jelenia.

W lesie panowała teraz całkowita cisza. Nawet wiatr, który zwykle wydaje odgłosy na tysiąc różnych sposobów, schował się w skorupie, jakby zmęczony ciszą.

Kamil miał świadomość, że z tej odległości jeleń nie jest w stanie wyczuć go węchem, a gdyby go zauważył, to od razu by uciekł.

Jelenie, zwłaszcza tej wielkości, łatwo spłoszyć, gdyż polują na nie wartownicy dla zdobycia pożywienia, i choć Kamil nigdy ich nie widział, to wiedział że w Lesie Dormana żyją też wilki. Od czasu do czasu słychać było w nocy ich wycie.

Nagle rozległ się głośny strzał, a chwilę później Kamil widział jak jeleni przewraca się do przodu, przednie nogi mu się uginają, ale tylna część stoi, walcząc o utrzymanie równowagi. Jeleń próbował wstać, ruszyć się, ale rozległ się drugi strzał i jeleni upadł. Dla Kamila było wszystko jasne. Wartownicy, prawdopodobnie ci sami, którzy znaleźli Józefa, polowali na jelenia znajdującego się nieopodal jego pozycji.

Kamil przykucnął i nasłuchiwał. Usłyszał głosy oddalone o jakieś sto metrów, po czym upewnił się, że jest schowany za drzewem na tyle dobrze, aby nie było możliwości, że zostanie zauważony.

Bardzo powoli, Kamil wyjrzał zza ogromnego pnia drzewa. Dostrzegł dwie postacie, które krążyły wokół padłego jelenia i o czymś rozmawiały z ekscytacją. Znajdowały się one zbyt daleko, aby zrozumieć o czym mówią, ale Kamil odetchnął z ulgą, że było ich tylko dwoje.



* * * *

Kamil musiał poczekać, aż zapadnie zmierzch, aby w miarę bezpiecznie pokonać dystans dzielący go od zespołu pościgowego. Ukrywanie się było jedyną rzeczą, która mogła utrzymać go przy życiu i fakt ten nie dawał mu spokoju. Poza tępym nożem nie miał przy sobie żadnej broni, a gdyby przyszło mu musieć walczyć wręcz lub uciekać, to jego ograniczona mobilność bez wątpienia byłaby utrudnieniem.

Wartownicy rozpalili ognisko i właśnie przygotowywali kolację z jelenia. Ogień powodował głośne trzaski i szum w tle, co pozwoliło Kamilowi zbliżyć się do obozowiska na tyle blisko, że był w stanie podsłuchać ich rozmowę. Rozpoznał jeden z głosów, wartownika o imieniu Sotmen. Twardą, nieprzyjemną osobowość o reputacji upartego i zawziętego. Kamil nie potrafił rozpoznać głosu młodszego z nich.

Początkowo planował śledzić wartowników i spróbować poznać ich plany, ale w miarę jak ich słuchał, stało się jasne, że zabili Józefa i podążają jego tropem. Ogromny jeleni był po prostu darem lasu, któremu nie mogli się oprzeć.

Kamil podszedł jeszcze bliżej, dosłownie kilka kroków. To, że z biegiem czasu robiło się coraz ciemniej działało na jego korzyść. Zdawał też sobie sprawę, że po zjedzeniu jeleniny mężczyźni staną się senni. Musiał więc cierpliwie czekać, choć zapach mięsa wcale mu w tym nie pomagał. Podczas zmagania z gorączką nie jadł przez kilka dni, stąd jego żołądek dawał znać o sobie w każdy możliwy sposób.

Gdy wartownicy skończyli jeść, Sotmen rozkazał młodszemu wartownikowi objąć pierwszą wartę, podczas gdy on pójdzie się przespać. Kamil słyszał, jak dyskutowali o tym, czy w ogóle potrzebne jest obejmowanie warty, lecz jedzenie przyciągnęłoby inne zwierzęta, dlatego koniec końców ranga Sotmena zwyciężyła.

Godzinę później Kamil - krok po kroku - podszedł za plecy młodszego wartownika, który siedział przy ognisku ze strzelbą na kolanach. Od czasu do czasu wartownik dorzucał gałązkę na żarzące się ognisko, aby się ogrzać, lecz poza tym był cicho. Kamil z zainteresowaniem obserwował, jak głowa wartownika kilka razy pochyliła się w dół, co było oznaką, że ledwo udaje mu się nie zasnąć.

W pewnej chwili podszedł do niego jak kot. Znajdował się zaledwie pół metra za wartownikiem, z dużym kamieniem w ręku, całkowicie bezbronny, gdyby wartownik się odwrócił.

Sotmen chrapał. Po lewej stronie, w odległości około trzech metrów, Kamil zauważył wypatroszonego jelenia, któremu z pyska zwisał wiotki język, a puste oczy wpatrywały się w niego jak wypolerowane agaty.

Kamil skierował wzrok na tył głowy wartownika, która pochyliła się, posłuszna potężnemu wezwaniu do snu. Uznając to za znak, rzucił się do przodu i silnie uderzył go w bok głowy. Młody wartownik zgiął się w pół i osunął na bok w czekające ramiona Kamila, który amortyzował jego upadek najlepiej jak potrafił. Cały czas miał na oku Sotmena.

Ku uldze Kamila, chrapanie nie ustało. Sotmen był całkowicie nieświadomy zasadzki, która znajdowała się zaledwie dwa i pół metra od niego.

Kamil ułożył wiotkie ciało młodego wartownika ostrożnie na ziemi, po czym ostrożnie podszedł do chrapiącego Sotmena, trzymając obiema dłońmi odwróconą strzelbę młodego wartownika.

Chwycił za kolbę i szybkim ciosem uderzył Sotmena w skroń. Zamiast stracić przytomność, Sotmen skrzywił się z bólu i otworzył oczy z ochrypłym warknięciem, chwytając za swoją strzelbę. "Co do jasnej - "

Kamil uderzył go ponownie, i tym razem Sotmen stracił przytomność. Wówczas szybko odebrał im strzelby i noże, przetrzepał też ich plecaki, zabierając kompasy, mapy, naboje i wszystko, co mogło im się przydać do nawigacji lub pościgu, po czym włożył to do jednego plecaka. Następnie zdjął im buty, położył je delikatnie na ogniu jak kawałki drewna i pilnował, aby się spaliły. Bez broni i butów będą musieli wrócić do najbliższej placówki, co oznaczało co najmniej cztery dni wędrówki.

Kamil wykonał dwa ostatnie ruchy: zgarnął z talerza przy ognisku dużą, niedojedzoną kość udową, wrzucił ją do swojego skradzionego plecaka, po czym opuścił obozowisko w kierunku przeciwnym do chaty Szymona, sumiennie zostawiając ślady.

* * * *

Kamil tańczył na jodłowym wiatrołomie, ciesząc się że jest niewidoczny. Przez potężne drzewa przebijały się złote, przezroczyste promienie światła, wpadając pod niemożliwymi kątami, niczym powracające zwycięsko kapryśne sny. Nagle przez snopy światła przemknął cień wielkiego, skrzydlatego stwora, przerywając je kolejno, w miarę jak zbliżał się do pozycji Kamila.

Maja chciała wyciągnąć rękę do Kamila i krzyknąć ostrzegawczo, lecz nie umiała poruszyć ręką, a jej struny głosowe były w stanie wybełkotać tylko jakiś bezsensowny pomruk. Frustracja jaką zaczęła odczuwać była tym intensywniejsza, im odległość między cieniem a Kamilem stawała się coraz mniejsza. Kamil w tym czasie dalej tańczył bezwiednie na leśnej polanie, jakby przywoływał swojego Boga.

Czuła się jak kamień uwięziony w nurcie potężnej rzeki. Nurt magicznej rzeczywistości przepływał obok niej, ale ona nie mogła na niego wpłynąć. Muszę cię uratować, to była jej jedyna myśl.

Aż tu nagle otaczająca ją rzeczywistość zamieniła się w jałową polanę. Na jej środku, poza sporadycznymi

głazami i ścierniskiem bladoliliowych chwastów, leżała postać. Wiatr niósł słowa modlitwy, ale ona nie była w stanie ich zrozumieć. Zauważyła za to, że coś na nią patrzyło i mówiło do niej... i to, coś było tak blisko, że czuła tego oddech.

Maja podeszła do leżącego ciała, bojąc się potwierdzić swoje obawy, że to jej ukochany, Kamil. Przyglądając się nieubranemu ciału, leżącemu na brzuchu, rozpoznała jaskrawoczerwone ślady ogromnych szponów, których ślad widniał na ramionach. Ciało wydawało się być pozbawione życia. Nad nim rozpościerał się wysoki baldachim złotobrązowych trzciny, który ochraniał je przed rażącym słońcem.

W pewnej chwili ogarnęło Maję uczucie, że znajduje się teraz w świętym miejscu. Poczowała się też dziwnie niemile tu widziana.

Znów miała wrażenie, że coś, lub ktoś się jej przygląda, wyszukując słabych punktów w jej ciele fizycznym. Usłyszała jakiś ruch w okolicy stóp, spojrzała więc na dół. Nieprzytomne ciało zaczęło się ruszać i pojękiwać, a gdy schyliła się, aby pomóc, głowa postaci powoli odwróciła się w jej stronę.

Po Mai przeszły ciarki, gdy zobaczyła twarz swojej matki.

"Dziecko drogie, musisz teraz zachować ciszę i spokój."

Maja zadrżała z niedowierzaniem na widok matki. "Dlaczego mi to mówisz?"

Jej matka usiadła i ziewnęła, jakby właśnie budziła się z głębokiego snu. "Dziecko drogie, spójrz do góry... powoli."

Maja odchyliła głowę do tyłu i zauważyła, że trzciny w baldachimie zamieniają się w węże, które poruszały swoimi językami i zmierzały w ich kierunku. Maja wpadła w panikę, chciała chwycić matkę za rękę i uciekać.

"Nie ukąszą, jeśli nie będziesz się ruszać," powiedziała spokojnie matka.

"Jeśli się podniesiesz, jeśli poruszysz się choćby o centymetr, to zaatakują z całą swoją siłą. Pozostań nieruchomo, moje dziecko. Pozostań w pełni nieruchomo."

Maja zastygła jak kamień, na jej twarzy widać było napięcie. "Boję się," powiedziała przez zaciśnięte zęby.

"Dziecko drogie, jesteś ze mną. Nie masz się czego obawiać," powiedziała matka, a jej oczy błyszczały matczyną miłością. "Służyłam ci i zawsze cię chroniłam, ponieważ ja - bardziej niż wszyscy inni - wiem kim jesteś, dlaczego tu jesteś i co zostawisz po sobie na tym świecie."

Maja wyczuła inną obecność i chciała się odwrócić, ale przypomniała sobie ostrzeżenie matki, aby pozostać nieruchomo.

"Zostaniesz poddana wielu próbom, ale nie stanie się tak z powodu błędów, które popełniłaś, ani nie będzie to kara od Boga. Pamiętaj o tym, moje drogie dziecko.

"Jesteś kochana. Jesteś kochana przez więcej istot niż możesz sobie wyobrazić. Obserwujemy cię zza tkaniny innego świata i nigdy nie jesteśmy obojętni na twoje poczynania. Pomimo mroku obecnego w twoim świecie, ty nie zostałaś wynaleziona do ulegania temu mrokowi."

"Moje dziecko, spójrz w górę," powiedziała matka, sama spoglądając w niebo i wskazując. "Musisz się obudzić. Jest ktoś, kto potrzebuje twojej pomocy."

"Gdzie?" Maja spojrzała w górę i zobaczyła, że węże zniknęły i pozostało tylko rozgwieżdżone niebo.

"Tam, spójrz tam," powiedziała intensywnie matka.

"Nie widzę nikogo, tylko gwiazdy."

Matka Mai wstała, stając twarzą w twarz z córką, na odległość zaledwie kilku centymetrów.

"Musisz otworzyć oczy, moje dziecko. Otwórz oczy. Otwórz oczy. Otwórz oczy..."

W czasie gdy matka powtarzała słowa, jedna rzeczywistość zastąpiła drugą, a Maja obudziła się ze snu, siadając i otwierając oczy jak potężne reflektory.

Odwróciła się do Szymona, który spał oparty o pień drzewa, nieświadomy wielkiego węża, który po cichu skradał się w jego kierunku.

W symbolicznym świetle księżyca, Maja wyraźnie widziała węża, którego łuski odbijały zielonkawo-złoty blask nawet w słabym, srebrnym świetle księżyca. Wąż zatrzymał się i zdawał się obserwować

Szymona z zainteresowaniem, smakując powietrze miedzianym językiem, jakby próbując jego energii. Maja niewiele wiedziała o węzach, ale rozpoznała charakterystyczny kaptur kobry, a sądząc po jego ogromnej długości, była to kobra królewska.

Nagle jej świadomość sytuacyjna błyskawicznie przeszła w tryb pełnego skupienia, jakby trenowała to przez całe życie. Jej pierwszy impuls - ucieczka - zniknął natychmiast, gdy zobaczyła kierunek węża i wyczuła jaki jest jego cel.

Nie ruszając głową, dostrzegła kostur Szymona, co spowodowało że wpadła na pewien pomysł. W mgnieniu oka przeskoczyła na prawo od Szymona, chwyciła jego kostur i zamachnęła się nim na węża, który stał teraz w charakterystycznej pozycji do ataku, jednocześnie z hipokryzją sycząc dla ostrzeżenia.

Szymon, zaskoczony hałasem wokół siebie, ocknął się i zdał sobie sprawę z sytuacji, w jakiej się znaleźli. Plecami do pnia drzewa, w zwolnionym tempie podniósł się do pozycji stojącej.

"Maju, cofnij się powoli."

"I zostawić węża, żeby zaatakował?" Maja powiedziała jak wojownik, którego długo oczekiwana bitwa dopiero się rozpoczęła. "Miał zamiar cię zabić!"

"Czuje się zagrożony," wyszeptał intensywnie Szymon, wypowiadając każde słowo ze szczególną uwagą. "Cofnij się, to zostawi nas w spokoju."

Kobra uniosła się w górę, półtora metra nad ziemię. Jej kaptur rozłożył się jak żagiel, wpatrując się oko w oko w Maję i kołyszając się lekko, jakby szukając jej słabych punktów. Nagle w powietrzu rozległo się mrozące krew w żyłach warczenie, jakie może wydać z siebie tylko kobra królewska. W tym momencie kobra zaatakowała, omijając Maję o centymetry, gdy ta wygięła się do tyłu.

Gdy wąż zebrał się do kolejnego ataku, Maja, kierując się jedynie instynktem, zamachnęła się kosturem Szymona z zadziwiającą siłą i szybkością. Siła uderzenia została skierowana prosto na głowę węża i była śmiertelna. Kobra osunęła się na ziemię w splątanej kupie łusek.

Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu, pośród ciszy która nastąpiła, Maja usłyszała głos swojej matki odbijający się echem w jej głowie: Sięgaj do wnętrza! Sięgaj do wnętrza! Mówiła to Mai przy wielu okazjach.

Zawsze, gdy Maja musiała wykonać trudne zadanie, jej matka mówiła: "Na przekór wszystkim, bądź inna. Nie czerp z tego, co na zewnątrz. Sięgaj do wnętrza. Sięgaj do wnętrza, moje dziecko. Studnia twojego ducha jest o wiele głębsza niż wyświechtane żądania ludzi."

Szymon wyciągnął rękę, a Maja dopiero po dwóch sekundach zorientowała się, że prosi o swój kostur, który oddała w milczeniu.

"Przez lata używano go do wielu rzeczy, ale podejrzewam, że po raz pierwszy użyto go do zgładzenia kobry królewskiej." W słowach Szymona dało się wyczuć połączenie ulgi oraz domieszki uśmiechu.

Przykucnął i szturchając węża kijem, upewnił się że jest martwy.

"To nie jest śniadanie, o którym myślałem, gdy kładłem się spać, ale wystarczy. Jadłaś kiedyś węża?"

Maja potrząsnęła głową, wciąż wzdrygając się doświadczeniami jakie stały się jej udziałem w dwóch różnych rzeczywistościach. "Co kobra królewska robi w lesie?"

Szymon rozpoznał cichy, odległy głos Mai, który świadczył o jej szoku oraz poczuciu winy.

"Jesteśmy blisko miejsca, w którym znajduje się Wyrocznia," odpowiedział. "Najwyższa Straż zbudowała misterną obronę, aby trzymać z dala wszelkich intruzów."

Szymon wskazał na martwego węża, wciąż jeszcze kucając przy nim. "Węże te zostały tu sprowadzone jako część ich obrony, choć nigdy nie widziałem żeby któryś zapuścił się, aż tak daleko."

"Zanim zapomnę," powiedział Szymon, podnosząc się i stając twarzą w twarz z Mają, "dziękuję za uratowanie mi życia."

"Powinieneś podziękować mojej matce," mruknęła Maja, wciąż w szoku, wpatrując się w pozbawione

życia ciało kobry. "Ostrzegła mnie przez sen. Uratowała nas oboje."

Szymon zwęził oczy, ale milczał, pozwalając słowom oddychać w chłodnym porannym powietrzu.

"Uratowała nas," Maja powtórzyła odległym szeptem, siadając i czując odrętwienie spowodowane przypiływem adrenaliny, gdy ta rozchodziła się po jej krwiobiegu.

Szymon oparł kostur o drzewo. "Przygotuję śniadanie. Dziś wczesnie zaczniemy nasz dzień."

"Czy tam właśnie idziemy... do Wyroczeni?" zapytała Maja.

Szymon wziął głęboki oddech, gdy podniósł węża, układając go na ziemi, jakby rozplątywał kawałek liny.

"Tak, potrzebujemy jej rady i podejrzewam, że ona sama może też potrzebować naszej pomocy. Ponieważ byliśmy zmuszeni opuścić moją chatę, to lokalizacja ta wydawała się logicznym kierunkiem naszej podróży."

"Dlaczego?" zapytała Maja. "Dlaczego to jest logiczne miejsce, do którego powinniśmy się udać? Wydaje się być fortecą strzegącą bezcenny skarb."

"Wartownicy nie strzegą tej sekcji. Pozwalają, aby robił to ich system obronny."

"Jaki system obronny?"

"To dość skomplikowany temat. Istnieje jednak sposób na dostanie się do Wyroczni..."

"Udało ci się to już wcześniej?"

Szymon przytaknął. "Wiele razy."

"I nikt cię nie wykrył?"

"Nikt," powtórzył Szymon, aby nie było co do tego wątpliwości. Dodał kilka małych gałęzi do żaru ognia, namawiając go do ponownego przebudzenia swoim oddechem.

"Wyobraź sobie, że Wyrocznia jest punktem centralnym ogromnego okręgu. Okrąg ten posiada tylko jeden punkt poprzez, który można dostać się do środka. Do punktu tego prowadzi ścieżka z klasztoru Najwyższego Wtajemniczonego. Ścieżka

ta ma ponad dziesięć kilometrów długości i jest bardzo wąska, a co kilometr znajdują się na niej punkty kontrolne.

"Pozostała część kręgu jest chroniona różnymi środkami obrony, ale pozostawiona jest bez ochrony, gdyż zastosowane środki obrony są niezwyknięte. Jedną z nich już poznaliśmy," Szymon wskazał nożem na węża, którego cała długość była teraz widoczna w świetle pierwszych promieni poranka. Maja oszacowała, że musi mieć jakieś cztery metry długości, nawet bez głowy, którą Szymon usunął.

"Rozumiem, dlaczego odszedł tak daleko od granicy, jego żołądek jest zupełnie pusty," zauważył Szymon.

"Prawdopodobnie węże wyczerpały już swoje zapasy żywności, musiały więc poszerzyć tereny łowieckie. Tutejsze gady nie mają żadnych szans z tymi łowcami."

"Czyli mam rozumieć, że natkniemy się na więcej takich węży?" spytała Maja drżącym głosem.

Szymon kontynuował przygotowywanie węża oraz pilnował ognia. "To możliwe. Podejmiemy jednak

środki ostrożności. Nie polują na ludzi, chyba że są zdesperowane."

"Czy przed chwilą nie stwierdziłeś, że właśnie są zdesperowane?" dopytała Maja.

Szymon chciał coś odpowiedzieć, ale po chwili się powstrzymał. Zamiast tego skupił się na rozłożeniu plasterków kobry skórą do dołu bezpośrednio na rozżarzonych drewniakach. Zaczęły trzeszczeć i skręcać się od ciepła, po czym niemal od razu dało się poczuć przyjemny zapach.

Szymon wziął duży liść z pobliskiej rośliny, położył na nim wszystkie niepożądane części węża i zwinął go w rulon. "Zamierzam to zakopać. Zaraz wracam. Miej oko na węża... tego na ognisku." Mrugnął okiem do Mai, gdy odchodził.

Maja w odpowiedzi lekko uśmiechnęła się, po czym zbliżyła się do ognia, aby ogrzać się i zająć się ich śniadaniem. Nie miała jeszcze wolnej chwili, aby przeanalizować sen, który doświadczyła. Dotknęła swojego naszyjnika i starała się odnaleźć wspomnienie twarzy matki, lecz nic z tego nie wyszło. Czy to naprawdę była ona? Pomaga mi?

Potrzebuję jakiś widocznych tego znaków... moja wiara jest taka słaba.

Maja zamknęła na chwilę oczy, aby przypomnieć sobie szczegóły snu, lecz w większości wymykały się i nawet usilne starania przypomnienia nic nie dawały. Było jednak coś, co powiedziała jej matka - a co zapamiętała - i słowa te bardzo ją zastanawiały: "*... nie zostałeś wynaleziona do ulegania mrokowi.*"

Wynaleziona... co za dziwny dobór słów, pomyślała Maja.



* * * *

Rozdział 47

Lekceważenie Serca

"Mam to gdzieś! On jest moim lekarzem osobistym!" wrzeszczał Lewernon. "Za kogo on się uważa? Dostanę jego głowę! Czy on naprawdę myśli, że jest ponad prawem?"

Samuel słuchał cierpliwie napadu wściekłości Lewernona, przytakując i zgadzając się za każdym razem, gdy król spojrzał w jego stronę. Po kilku minutach w końcu się uspokoił.

"Powinniśmy byli postawić strażę przy jego domu," powiedział Lewernon, osuwając się na fotel. "Szlag by to trafił tych sadystycznych drani."

"Nie możemy dać po sobie poznać, że planujemy jakikolwiek odwet," powiedział Samuel po dłuższej chwili milczenia. "Bartłomiej specjalnie mnie o to prosił - "

"I co, mam się wyjść na mięczaka, bo złożyłeś obietnicę Bartłomiejowi? Co to to nie. Będziesz musiał mu wyjaśnić, że świat nie działa w ten

sposób. Bartłomiej jest dla mnie jak ojciec, umieszczę go na wyspie, jeśli będzie trzeba... ja... postawię armię przed jego drzwiami, ale za nic w świecie nie dam się zastraszyć jakiemuś żalosnemu oprychowi działającemu w imieniu Karnomena.

"Chcę, żebyś zaplanował naszą zemstę przy użyciu wszystkich środków, których użyłeś do zabezpieczenia Wyroczni. Chcę, żeby zobaczył, że nie może zastraszyć ani nawet dotknąć Dworu Królewskiego bez konsekwencji."

Lewernon zamilkł, a w jego oczach widać było głębokie zamyślenie, gdy nagle jego brwi zmarszczyły się - przypominając górskie kaniony - a potem na jego twarzy zagościł wielki rogal.

"Wykorzystamy Wyrocznię przeciwko niemu samemu. Stworzymy nową religię opartą na jej naukach. Oczywiście ta nowa religia będzie pod moją pełną kontrolą. Uwolnimy mądrość, której pożądał tylko dla siebie, a wszyscy jego poprzednicy będą się przewracać w grobach, gdy przekażemy ludziom pełną historię. Będę nowym Mesjaszem, tym, który udostępni ludziom tę nową wiedzę."

Szczęka Samuela opadła, jak gdyby ktoś opuścił most zwodzony, aby wpuścić tłum głupców.

"No i to się nazywa zemsta!" powiedział z satysfakcją Lewernon. "To jest to, nad czym chcę, abyś pracował. Rozumiemy się?"

"To genialna i śmiała wizja," przytaknął Samuel, przywracając opadniętą szczękę na normalną pozycję i spuszczając wzrok na swoje buty.

"Zacznę nad tym pracować natychmiast po naszym jutrzejszym spotkaniu rotacyjnym."

"Dobrze," powiedział Lewernon, podnosząc się z fotela z werwą. "W międzyczasie, chciałbym dać Bartłomiejowi mały prezent, aby zrekompensować jego poświęcenie."

"Co miałbyś na myśli?" zapytał Samuel, stojąc w pobliżu drzwi i przygotowując się do wyjścia.

"Chciałbym, aby to on jako pierwszy użył Wyroczni na spotkaniu rotacyjnym."

"Nie jestem pewien, czy uznałby to za prezent, sir," odpowiedział Samuel. "On się denerwuje już samym wzięciem udziału w tym spotkaniu."

"Tak tak rozumiem, ale to prezent od jego króla. Nie może odmówić."

Lewernon pochylił się do przodu i chwycił jabłko z misy z owocami na biurku, po czym ugryzł kawałek. Machnął ręką sygnalizując, że spotkanie dobiegło końca. Samuel ukłonił się i wyszedł z komnat króla, zastanawiając się, jak przekonać Bartłomieja, by jako pierwszy zadał pytania Wyroczni, i to w obecności Karnomena. Nie zrobi tego, nawet dla króla.

Samuel chodził po korytarzach pałacu, robiąc sobie próby tego, co powie Lewernonowi.

"Powiedziałem mu, że podarunek ten jest dowodem uznania miłościwego króla, oraz pokazem dla Karnomena, aby wiedział jak jego akt deprawacji jest mało znaczący dla Dworu Królewskiego. Powiedziałem mu, że będzie to największy przywilej w jego życiu móc zwrócić się do wszechwiedzącej Wyroczni. Że będzie mógł zadać jej każde pytanie jakie przyjdzie mu do głowy, poczynając od osobistego, a kończąc na uniwersalnym."

"I odmówił?" zapyta zapewne król.

"Jakby to powiedzieć..." Samuel dobierał słowa akceptowalne dla króla, "nie tyle, że odmówił, co czuł że zaszczyt ten jest dla niego zbyt wielki, aby go przyjąć, i nalegał że najlepszym prezentem jaki możesz mu dać, będzie to, że to ty królu jako pierwszy będziesz mógł zadać pytania Wyroczni."

Tak... potrzeba mi właśnie czegoś w tym stylu, aby przekonać Lewernona, pomyślał Samuel. Bartłomiej będzie moim dłużnikiem... znowu.



* * * *

Hugelitod zmierzał szybkim krokiem do sekretnej siedziby Doriana - niewinnie wyglądającego magazynu z narzędziami - który skrywał starożytną świątynię.

Ostatniego wieczoru ktoś przyczepił do jego drzwi tajemniczą notatkę w postaci kodu. Zajęło mu chwilę zanim załapał pod jakim kątem rozszyfrować zapisek: "4p.m. D."

Miał przybyć do Doriana dokładnie o czwartej po południu i nie chciał się spóźnić.

Właśnie skończył długi dzień pracy w ogrodach otaczających klasztorną świątlicę. Świątlica była jedynym miejscem, do którego mieli wstęp odwiedzający. Jej granice były ściśle strzeżone, aby nikt nie mógł się prześlizgnąć i trafić do prywatnych sanktuariów Zakonu.

Klasztor Najwyższych Wtajemniczonych był domem dla dwóch rodzajów kapłanów. Pierwszy z nich to kapłani akademicy, którzy byli zaproszonymi gośćmi, ponadto większość z nich przebywała na urloпах naukowych, które stwarzały możliwość poszerzenia swojej wiedzy religijnej oraz dawały

sposobność do pokontemplowania tekstów ezoterycznych Kościoła. Niektórzy z nich prowadzili również badania w klasztornej obserwatorium. Drugim rodzajem kapłanów byli członkowie Zakonu Szesnastu Promieni.

Ci ostatni - niewielka grupa w porównaniu z resztą - mieli specjalne kwatery, biura i centra konferencyjne, do których dostęp posiadali tylko oni. Nawet asystenci szesnastu Wysokich Wtajemniczonych sami w sobie stanowili rodzaj zakonu, w tym sensie, iż byli starannie wybierani, mieszkali w oddzielnych kwaterach i generalnie funkcjonowali jako samodzielne, skupione tylko na swojej pracy jednostki, ze względu na wymagania i tajemnicę ich klasztornych obowiązków.

Często kapłani akademicy, których zaproszono do klasztoru na studia i kontemplację, nie zdawali sobie sprawy, że są kandydatami do Zakonu Szesnastu Promieni. Byli oni sprawdzani przez Wysokich Wtajemniczonych pod kątem możliwości dołączenia do ich sztabu pomocniczego. Kiedy kapłan został przyjęty do sztabu pomocniczego Zakonu, był następnie oceniany pod kątem przydatności do

wstąpienia do Zakonu właściwego. Jednak sam proces wstępowania do tegoż Zakonu był powolny i żmudny, a to dlatego że istniało tylko szesnaście miejsc, a te rzadko kiedy się zwalniały, chyba że po śmierci któregoś z członków.

Raz się zdarzyło, kilka lat temu, że jeden z wtajemniczonych - Dwunastka - opuścił Zakon z powodów zdrowotnych i postanowił nie wracać do swoich obowiązków, jednak przeważająca większość pozostawała na swoich stanowiskach aż do śmierci.

Od czasu wypuszczenia z celi, Hugelitod musiał funkcjonować w pełni samodzielnie. Zaproszeni kapłani patrzyli nieufnie na jego pozycję w Zakonie, a jego aresztowanie było swojego rodzaju skandalem. Krążyły plotki, że Hugelitod okłamał Karnomena, lub, co gorsza, został opętany przez demona szaleństwa. Zakładano, że czeka go banicja i służalcza rola w klasztorze, więc dla nich Hugelitod był po prostu pracownikiem fizycznym, którego należało unikać.

Zresztą Wyżsi Wtajemniczeni traktowali go dosyć podobnie, unikając kontaktu wzrokowego, gdy tylko przechodził obok. Hugelitod był jedną wielką

niewiadomą i mimo, że otrzymał pokutę, to w ich oczach pozostawał na okresie próbnym. To do Hugelitoda należało dotarcie do każdego z nich osobno, przeproszenie i odbudowanie ich zaufania.

Hugelitor właśnie miał zapukać, gdy drzwi otworzyły się, a za nimi stał Dorian, częściowo ukryty w cieniu swojego kaptura. Poprosił Hugelitoda, aby wszedł do środka.

"Zrobiłem lemoniadę. Pomyślałem, że będziesz spragniony pracując w tym upale. Chodź za mną, czekamy w kuchni."

Czekamy? W żołądku Hugelitoda rozległ się alarm na dźwięk użytych słów.

"Dzięki," powiedział Hugelitor, zastanawiając się, dlaczego nie przychodzi mu do głowy nic innego, co mógłby powiedzieć.

Obaj mężczyźni weszli do kuchni, tak jak poprzednio, a tam, ku nagłemu zaniepokojeniu Hugelitoda, przy małym stoliku siedział Karnomen, popijając herbatę i wyglądając jak najbardziej nonszalancko jak tylko Najwyższy Wtajemniczony jest w stanie wyglądać w obliczu trudnych okoliczności.

"Wybacz, że cię zszokowałem swoją obecnością," zaczął Karnomen, odczytując twarz Hugelitoda zręcznym spojrzeniem, "ale kiedy Dorian wyjaśnił mi swoje kłopotliwe położenie, to nie mogłem się powstrzymać od zadania sobie pytania, dlaczego jesteś tak uparty, tak... nieugięty w kwestii przewrotu. Wygląda na to, że jednego dnia jesteś z nami, a następnego jesteś przeciwko. Trudno mi nadążyć za twoimi cyklami lojalności i zdrady. Powiedz mi więc, którą wersją siebie jesteś dzisiaj?"

Serce Hugelitoda zdawało się podejść mu do gardła. Pod szatą zrobiło mu się nagle gorąco, a po lewej skroni spływała mu strużka potu.

Dorian wskazał na krzesło. **"Usiądź. Chcemy tylko uciąć sobie przyjacielską pogawędkę."**

Hugelitod zrobił jak mu powiedziano, pamiętając o okazaniu szacunku Karnomenowi, poprzez ukłonienie się zanim usiadł. Przyjacielska pogawędka? Na ile przyjacielska może ona być? pomyślał Hugelitod.

Karnomen chrząknął, przypominając Hugelitodowi, że jego pytanie nie było retoryczne.

"Dlaczego... Wasza Eminencja... tu przyszedł?"
Wydusił z siebie Hugelitod, a jego oczy błędnymi między dwoma mężczyznami, ignorując pytanie Karnomena.

"Nie jestem w nastroju na gierki," odparł Karnomen.
"To ja zadaję pytania. Ty odpowiadasz. Rozumiemy się?"

Hugelitod przytaknął, skupiając się na Karnomenie.
"Sir, nie chcę nikogo zdradzać, a już na pewno nie ciebie... Po prostu nie zgadzam się z podejściem Doriana - a przy okazji może i z twoim - co do tego, czy nauki Wyroczni powinny być dostępne publicznie. To Wyrocznia sobie zażyczyła, żebym to zrobił. Nie ja to wymyśliłem."

Karnomen trzymał filiżankę w obu dłoniach, blisko ust, dmuchając na nią delikatnie. Hugelitod obserwował, jak fale oddechu ślizgają się po powierzchni uwięzionej herbaty.

"Mówisz, że taka jest wola Wyroczni..." zauważył Karnomen. "Skąd to wiesz? Rozmawiałeś tylko z wywołanymi lekami wyobrażeniami Wyroczni. Wiesz co nieco o Proroctwie Dormana i nagle uwierzyłeś, że jesteś wybranym."

Dorian nie powiedział mu o moim doświadczeniu w świątyni.

Dorian najpierw nalał lemoniadę za nimi, w drugiej części kuchni, a następnie postawił na stole dwie szklanki wraz z talerzem czekoladek. **"Czy mogę przeszkodzić małym poczęstunkiem?"**

Karnomen skinął głową, odstawiając filiżankę po raz pierwszy od czasu, gdy Hugelitod wszedł do ciasnego, słabo oświetlonego pomieszczenia, po czym sięgnął po czekoladkę, swoją kościstą dłońią przypominającą dziób sępa.

Dorian usiadł, kładąc obie dłonie na kolanach. Jego twarz, niczym mozaika z cienkiej naciągniętej skóry, przypominała maskę, gdy obramowywał ją mnisi kaptur, co dodawało mu tajemniczości.

"Właśnie przyszła mi do głowy myśl, że być może istnieje sposób na rozwiązanie tego dylematu," zasugerował Dorian. **"A co jeśli usankcjonujemy pracę Hugelitoda na... powiedzmy miesiąc. Zobaczymy, co uda mu się osiągnąć w pracy z tym duchem, który podaje się za Wyrocznię."**

"Za kilka dni Wyrocznia przejdzie w ręce króla, a my stracimy prawo do korzystania z niej. Może umiejętność nawiązywania kontaktu - którą według Hugelitoda on posiada - pojawiła się jako sposobność ustanowienia nowego punktu dostępowego?"

"Chyba nie wierzysz w te wydumane fantazje, prawda?" przerwał Karnomen.

"To nie ma znaczenia w co ja wierzę," odpowiedział Dorian, po czym wskazał na Hugelitoda. "On w to wierzy i mówi prawdę. Nie zaszkodzi się przekonać. Jeśli pozwolimy mu na działanie, to temat powinien nam się nieco wyklarować. Bez względu na to, co stworzy z pomocą swojego... przyjaciela ducha, to poznamy czy pochodzi to od Wyroczni po mądrości w tym zawartej, bądź jej brak.

"Jeśli uznamy, że pisma, które przygotowuje Hugelitod i jego sojusznik są bluźniercze, to po prostu przerwiemy eksperyment, ale jeśli okaże się, że w jakiś sposób udało mu się uzyskać dostęp do Wyroczni na nowy sposób, to być może będzie to nasza jedyna szansa na nie stracenie dostępu do Wyroczni."

Dorian rzucił spojrzenie na Hugelitoda, jakby chcąc uciszyć jego reakcję.

Karnomen pochylił się do przodu i wziął z talerza kolejną czekoladkę.

"Rozważyłbym to tylko pod następującymi warunkami. Po pierwsze, będziesz nadzorował ten - jak ty to nazywasz - eksperyment.

"Po drugie, zadbasz o to, by to, co powstanie w formie pism, zostało zabezpieczone do wglądu Zakonu. Hugelitod nie może zatrzymać żadnych kopii dla siebie.

"Po trzecie, jeśli uznamy te pisma za bluźniercze, Hugelitod zgodzi się zaprzestać swojej obsesji na punkcie Wyroczni. Po czwarte, macie dwa tygodnie."

Karnomen wrzucił czekoladkę do ust i wstał.

"Mam jeszcze jedną sprawę do załatwienia. Czy zatem możemy się tak umówić?"

Dorian skinął głową. **"Możemy się tak umówić."**

"A co ty na to?" zapytał Karnomen, zwracając się do Hugelitoda.

Hugelitod również skinął głową. "Tak, sir, zgadzam się. Dziękuję."

"I żeby było jasne dla was obu," dodał Karnomen. "Nie wierzę w żadną z tych rzeczy. Nie wierzę, że kiedykolwiek kontaktowałeś się z Wyrocznią, być może z wyjątkiem czasu twojej inicjacji. Ani przez chwilę nie wierzę, że to co widziałeś i słyszałeś, a co nazywasz Wyrocznią, jest rzeczywiście Wyrocznią."

"Ale jak słusznie zauważył Dorian, jest to nieszkodliwy eksperyment, i o ile zgodzisz się po dwóch tygodniach dać sobie spokój z tą obsesją, to jestem usatysfakcjonowany."

"Ale uwierz mi, masz dokładnie dwa tygodnie, aby poukładać sobie w głowie. Ani dnia dłużej! Docień jakie masz szczęście, że Dorian będzie cię wspierał w tym przedsięwzięciu. On ma nieskończenie więcej cierpliwości niż ja."

Karnomen po raz ostatni sięgnął po czekoladki. "Dziękuję za poczęstunek," powiedział Karnomen. "Te czekoladki są spektakularne."

"Cieszę się, że ci smakują," powiedział Dorian. "Weź jeszcze kilka na długą wędrówkę. Będą ci przypominać o domu."

Karnomen położył dłoń na ramieniu Doriana, a potem odszedł. "Jeśli jest coś, czym mogę powiedzieć, że na pewno nie jestem, to żarłokiem, ale dziękuję za propozycję."

Karnomen wychodząc podniósł kościstą dłoń i raz jeszcze przypomniał. "Dwa tygodnie."

Jego kroki ustąpiły miejsca ciszy, po czym rozległ się dźwięk zamykanych drzwi. W pomieszczeniu nastąpiła kompletna cisza, tak iż dało się słyszeć tykanie - niczym bicie serca - zegara wahadłowego, dobiegające z pomieszczenia, którego Hugelitod nie potrafił zlokalizować.

Dorian spojrzął na Hugelitoda i westchnął.

"Jak myślisz, dlaczego Najwyższy Wtajemniczony ma jedno z najbardziej wyrafinowanych obserwatoriów na świecie?"

Twarz Hugelitoda zmarszczyła się, gdy rozważał to dziwne pytanie. "Co to ma wspólnego z tym, co właśnie się stało?"

Dorian pozostał milczący i nieprzejednany, czekając aż Hugelitod odpowie na jego pytanie.

"Chodzi mi o to, że właśnie wykonałeś manewr ominięcia całego sedna sprawy, mówiąc półprawdy Najwyższemu Wtajemniczonemu, a potem pytasz mnie, dlaczego on ma wielki teleskop? Co jest grane?"

Hugelitod zdał sobie sprawę, że nie wypił w ogóle lemoniady, wziął więc szybki łyk, aby nawilżyć zaschnięte gardło. Był rozdrażniony. Był zły na wszystkich za to, że myśleli, iż jest na tyle szalony lub tępy, aby wierzyć w zjawy, które podszywają się pod Wyrocznię.

"Tak naprawdę masz go owiniętego wokół palca, mam rację?" stwierdził nieco szydzącym tonem Hugelitod.

Dorian milczał, wpatrując się w Hugelitoda, jakby rozważał jakiś dziwny pomysł lub kamuflaż mądrości.

"Nie wiem, po co mu obserwatorium," wyrzucił w końcu z siebie Hugelitod.

"Wydaje mi się, że to strata pieniędzy. Nie wiem, może to jego hobby. Ma zamiłowanie do astronomii. I co z tego? Jaką to robi różnicę?"

"Czy inne religie świata mają obserwatoria?" zapytał Dorian.

"Nie wiem... nie sądzę. Dlaczego mnie o to pytasz?"

"Wszechświat ma korzeń... początek, który pojawił się jeszcze przed jego stworzeniem. Korzeń ten, tak jak korzeń rośliny, jest pielęgnowany przez coś, co umożliwia mu wzrost i ekspansję.

"Nauka stara się to wszystko wyjaśnić, ale korzeń sam w sobie oraz to, co go pielęgnuje, jest tak tajemnicze, że nauka nie jest w stanie tego zgłębić. Dlatego my, w Kościele, jesteśmy proszeni o dostarczenie odpowiedzi.

"I mówimy ludziom, że korzeniem wszechświata oraz tym, co go pielęgnuje, jest Bóg, Stwórca. Z kolei naukowcy mówią, że nie potrafią powiedzieć czym to jest, że mają wprawdzie pewne teorie, ale to tylko teorie.

"Karnomen i jego poprzednicy wiedzieli, że na tym będzie polegać finalna historia, którą będzie trzeba opowiedzieć. Wiedzieli, że korzeń wszechświata kryje w sobie klucz do pojednania Stwórcy oraz jego stworzeń."

"Dlaczego?" zapytał Hugelitod. "Dlaczego coś tak odległego od nas miałoby mieć jakikolwiek wpływ na to, w co wierzymy?"

"Ponieważ nauka i religia rywalizują ze sobą jako opowiadacze historii," odpowiedział Dorian. "I jeśli nauka dotrze tam przed religią, jeśli opowiedzą historię Stwórcy, to zrobią to pomijając boską istotę. Bóg zostanie zredukowany do formy sił elementarnych nazywanych: mnogością."

"W świecie nauki wszystko zmierza do mnogości, wbrew ich teorii o 'osobliwości', jednak jeśli nauka potrafiłaby utorować sobie drogę do korzenia, to zobaczyłaby, że istnieje tylko jeden czynnik sprawczy stojący za wszystkimi warstwami mnogości."

"To o czym mówisz, to słowa Wyroczeni, czy twoja własna opinia?"

"Prawie wszystko w co wierzę pokrywa się ze stanowiskiem Wyroczni," odpowiedział Dorian nie wypadając z rytmu.

"A ten jeden czynnik sprawczy zawsze będzie wymykał się narzędziom naukowym, jednak jest już uznawany przez religię, i to od tysięcy lat. Ale my chcemy być opowiadaczami historii, tymi którzy odkryją korzeń i wyjaśnią jego funkcjonowanie ludziom, w taki sposób który będzie dla nich zrozumiały i możliwy do uwierzenia.

"Obserwatorium jest po prostu naszym sposobem na przekazanie informacji, że Kościół korzysta również z takich narzędzi jak badania naukowe. Kiedy już będziemy gotowi opowiedzieć tę historię, to będzie ona koncentrowała się w takim samym stopniu na badaniach naukowych, jak i na naszej religii.

"Jesteśmy alchemikami łączącymi te dwie rzeczy w miksturę, która będzie czymś jednocześnie zrozumiałym i poruszającym."

"Dlaczego mi o tym mówisz? Jak to wszystko ma się do naszej rozmowy z Karnomenem?"

"Chciałem tylko, żebyś wiedział, że Karnomen odrzuca twoje opowieści, ponieważ w głębi duszy jest człowiekiem nauki. Jest to fakt, który umyka uwadze wszystkich wokół niego.

"Rozumie, że istoty z zaświatów, a nawet te ze światów niebiańskich, nie mogą wchodzić z nami w interakcje, gdyż doprowadziłyby nas do szaleństwa. Podejrzewa, że ty zacząłeś już zaliczać się do tej kategorii."

Hugelitod chciał przerwać i bronić się, ale Dorian podniósł rękę.

"Powiedziałem mu, że jesteś całkowicie przy zdrowych zmysłach. Spokojnie. Lecz jego następny wniosek był taki, że nieświadomie padłeś ofiarą halucynogenów dostarczanych przez doktora Bartłomieja.

"Chodzi mi o to, że nigdy nie przekonasz Karnomena do swojej historii, jeśli nie będzie ona uwzględniała świata nauki."

Dorian przerwał, pozwalając, aby jego słowa zapadły w pamięć.

"Dobrze by było, gdybyś przypomniał Wyroczni o tym fakcie, jeśli eksperyment ma trwać dłużej niż dwa tygodnie. Po tym czasie Karnomen zamierza ocenić całość przedsięwzięcia."

Hugelitod potrząsnął lekko głową w zakłopotaniu.

"Trudno mi uwierzyć, że Karnomen bardziej jest człowiekiem nauki niż religii.

"Mało powiedziane, właściwie to uważam to za niemożliwe. On jest Okiem Boga, Najwyższym Wtajemniczonym, przywódcą naszego Kościoła i - "

"Kiedy ktoś wchodzi w interakcje z Wyrocznią, to ona ma swoje sposoby na zmienianie go. Kto jak to, ale ty powinienesz wiedzieć o czym mówię."

Dorian westchnął i dodał ściszym głosem.

"Istnieją inne rzeczy dotyczące Karnomena, których nie potrafisz zrozumieć - inne wpływy, które sprawiają, że jego osobowość jest tak bardzo złożona..."

Dorian odsunął swoje krzesło, dając znak, że spotkanie dobiegło końca.

"Zaczniemy jutro. Prześpij się dobrze i spotkajmy się tutaj po śniadaniu - lekkim śniadaniu.

"Przed tobą tak wiele do dowiedzenia się."



* * * *

Rozdział 48

Świetliste Oczy

Jedynym sposobem na to, aby iść dalej, było myślenie o Mai. Z każdym krokiem wiedział, że jej bezpieczeństwo wzrasta. Kamil oddalił się co najmniej trzy kilometry od wartowników, których wcześniej pozbawił przytomności, ale teraz musiał zwolnić. Po tym jak przedzierał się przez leśne bezdroża, jego opatrunek był prawie cały w strzępach. Nie miał do dyspozycji nic poza światłem księżyca, a ostre krawędzie lasu wielokrotnie natrafiały na jego ciało.

Nie chciał, ale zmusił się do sięgnięcia ręką w dół i dotknął nogę. Rana była mokra i jedwabista w dotyku, co mogło oznaczać tylko jedno: krwawienie. Postanowił rozejrzeć się za miejscem na rozbicie obozu. Był głodny i wyczerpany, a w ciemności mało co widocznego księżyca, zdezorientowany. Wiedział, że musi doprowadzić opatrunek do porządku i chwilę odpocząć.

Nagle, kątem oka, zauważył czarną plamę, która przykuła jego uwagę. Coś się poruszyło. Jego oddech zatrzymał się.

Poczuł, jak po jego klatce piersiowej rozlewa się fala strachu, napinając każdy mięsień. Igły sosnowe spełniały funkcję dywanu na runie leśnym, który tłumił dźwięki, i cokolwiek to było, musiało być wytrawnym prześladowcą.

Nasłuchiwał każdą komórką swojego ciała. Kamilowi wydawało się, że słyszy słaby odgłos dyszenia. Wilki? Dzikie psy? Ile ich jest?

Wciąż miał w plecaku jeleninę, a on sam krwawił. Każdy dziki pies byłby w stanie wykryć go z odległości kilometra. Pozostał nieruchomy, niepewny, czy to co słyszy i widzi, jest prawdą.

Palce chwyciły za strzelbę, którą trzymał ze strachem, ustawiając ją powoli w pozycji do strzału. Ostatnią rzeczą, jaką chciał teraz zrobić, było oddanie strzału i zwrócenie uwagi na swoją pozycję, lecz alternatywa wydawała się jeszcze mniej atrakcyjna.

Las wypełniły odgłosy warknięć, a on zdał sobie sprawę, że to nie był zabłąkany pies ani nic, co można by opisać za pomocą liczby pojedynczej.

Otaczała go wataha wilków.

Kamil słyszał opowieści o wartownikach, którzy popadali w obłąd kiedy przyszło im zostać w lesie, zupełnie samemu, bez jedzenia, bez towarzystwa, jedynie z wygasłym sercem, które nigdy nie było kochane. W sytuacji takiej wszystko to odzywało się ze wzmożoną siłą, działając na ich niekorzyść, tak że najczęściej koniec końców popadali w obłąd.

Słyszał wiele razy takie historie, lecz kiedy przyszło mu samemu znaleźć się w środku gęstego lasu, w sytuacji gdy było ciemno, otaczały go wilki, jego całkowicie wyczerpane i rozstrojone ciało krwawiło, dodatkowo ścigali go ludzie marzący tylko o tym, aby wpakować mu kulę w plecy i odebrać nagrodę, to nie wytrzymał i zaczął się chichrać.

Poczuł, jak ręka szaleństwa sięga w jego wnętrze i wyzwala najbardziej absurdalną ekspresję: śmiech. Tylko komuś szalonemu mogło zebrać się na śmiechy w obliczu tak pokręconej sytuacji. Tylko komuś szalonemu.

Gdy oparł się o drzewo, jego śmiech nadal rozlegał się w niekontrolowany sposób, w kontrze do warczących, pokrytych futrem gardeł, które zdawały się być coraz głośniejsze, coraz bliższe.

Las rozbrzmiewał tą dziwną symfonią dźwięków, a Kamilowi przyszła do głowy myśl, że słyszy właśnie jakiś dziwny rodzaj muzyki, który nigdy wcześniej nie powstał, a myśl ta sprawiła, że śmiał się jeszcze głośniej.

Wtem, zaczęła się do niego zbliżać jakaś szara smuga. Była większa niż się spodziewał. Okazał się nią wilk, który pochylił się na przednich łapach - zaledwie półtora metra przed nim - szczerząc zęby i warcząc z taką dzikością, że śmiech Kamila natychmiast zmienił się w gniew.

Była to wściekłość, jakiej nigdy wcześniej nie przyszło mu wyrażać. Czysta, głęboka, skupiona, pierwotna, a kiedy się wyrażała, była jeszcze bardziej dzika niż wilk. W tym momencie Kamil nie był już człowiekiem. Zawładnęła nim jakaś inna siła, która spowodowała, że bez lęku podszedł do ogromnego wilka i zaczął na niego warczeć nieludzkim dźwiękiem.

Od tyłu poczuł pierwsze, bezgłośnie ugryzienie w łydkę. Było głębokie i bolesne. Ból ten tylko podsycał jego wściekłość, zamachnął się więc kolbą strzelby prosto w źródło bólu i usłyszał głośny, obcy jęk.

Następnie pojawiło się więcej wilków, ich oczy rozbłyły niesamowitą, opalizującą zielenią w świetle księżyca, a Kamilowi włączył się tryb tak niebywałej klarowności, że prawie doznał szoku.

Wiedział, co będzie dalej, gdy wilcze stado zwarło szeregi i zacieśniło krąg.

Przypomniały mu się opowieści wartowników, którzy na widok wielkich odchodów lub słysząc nocne wycie, lekceważyli ślady ich obecności, tłumacząc sobie że to na pewno zabłąkane psy, kojoty i nic więcej, a nawet jeśli byłyby to wilki, to nigdy nie zaatakowałyby ludzi.

Jednak Kamilowi przyszło stanąć twarzą w twarz z wygłodniałymi wilkami, które tak samo jak on były istotami z krwi i kości, które po prostu chciały przeżyć. Dodatkowo zapach krwi w powietrzu rozbudził ich głód do szaleństwa.

W jakim kierunku by nie spojrzeć, widział świetliste oczy unoszące się w plątaninie ciemności. Widział też pianę wzbierającą wokół ich masywnych szczęk, nieomylny znak, że zbliżają się, aby zabić. Wściekłość Kamila nie przstraszyła ich ani trochę. Stado wilków miało przewagę liczebną i wyczuwało, że jest ranny.

Nie mając innego wyjścia, Kamil wystrzelił ze strzelby, mając nadzieję, że to je odstraszy. I tak się stało. Wilki rozpierzchły się we wszystkie strony, a huk strzelby wypełnił powietrze niczym błyskawica.

Wiedział, że to tylko chwilowy efekt, ale dobrze było mieć trochę przestrzeni między nim a wilkami. Wiedział, że będą go śledzić i czekać, aż zrobi jakiś błąd, zaśnie lub umrze. Wilki byłyby równie nieubłagane jak wartownicy. Niestety, ten sam dźwięk, który rozpraszal wilki, mógł przyciągnąć wartowników.

Oparł się o drzewo z nogami wyprostowanymi na ziemi i otworzył plecak. Wyjął dziczyznę i zaczął ją łapczywie jeść, jakby chciał zniszczyć dowody. W ciągu kilku minut zjadł wszystko co miał, po czym wyrzucił kości do lasu, a wraz z nimi wątpliwą nadzieję, że to na chwilę przykuje uwagę wilków.

Następną rzeczą, jaką zrobił, było odnalezienie latarki, którą ukradł wartownikom.

Włączył ją i skierował snop światła na ciemny las. Nic się nie poruszyło, i na szczęście nie patrzyły na niego żadne świecące oczy. Być może strzał ze strzelby był skuteczniejszy, niż śmiał się spodziewać.

Szedł w ciemnościach, bojąc się użyć latarki, ale teraz - poza wilkami - musiał się martwić o nowego wroga i to takiego, który był bardziej nieuchronny i potencjalnie jeszcze bardziej śmiercionośny.

W kwestii wartowników spodziewał się, że gdyby go złapali, to doprowadziliby go żywego na proces, a następnie stracili. Najwyższa Gwardia uwielbiała procesy, ponieważ ich dramaturgia stanowiła miłą odmianę od codziennego życia wartownika, jednocześnie dostarczając swoiste przedstawienie na temat tego, co się dzieje, gdy wartownik staje się zły.

Spróbował wstać, ale ból przeszył całe jego ciało, zakwaszając żołądek do tego stopnia, że prawie wymiotował.

Z jego nogą było coraz gorzej. Wilk ugryzł go w tą samą kończynę, co rana na udzie, mógł więc śmiało

wciągnąć teraz tę nogę na listę kluczowych wyzwań jakie przed nim stały. Nie mogąc biegać, ani wspinać się na drzewo, był łatwym celem dla wilków albo wartowników.

Zajrzał do plecaka i na samym dnie znalazł apteczkę pierwszej pomocy. Trzymając latarkę w ustach, posegregował bandaże i wyjął to, co uznał za przydatne. Po przetarciu ran jodyną, zabandażował je najlepiej jak potrafił.

Wypił trochę wody i starał się jak najlepiej wyobrazić sobie, gdzie się teraz znajduje. Las był dla niego zupełnie obcy. Żadnych ścieżek ani punktów odniesienia. Nic.

Próbował wyobrazić sobie drogę jaką przeszedł od obozowiska wartowników, ale mimo prób, nie był w stanie wytyczyć trasy powrotnej, którą mógłby udać się na miejsce spotkania zasugerowane przez Szymona. Może był po prostu zbyt wyczerpany, aby myśleć jasno, ale bez względu na to jaki był tego powód, to czuł się zagubiony.

Zdawał sobie sprawę, że wilki wkrótce wrócą. Do wschodu słońca pozostały co najmniej trzy godziny

i choć całym sobą pragnął się porządnie wyspać, to zmusił się do wstania i ruszenia dalej.

Zdecydował się obrać jakiś kierunek i iść tak cicho, jak to tylko możliwe. Bez światła. Poruszać się jak jego zwierzęcy prześladowcy: całkowicie bezgłośnie. Niemalże słyszał myśli wilków: *Śmierć człowieka jest już blisko. Będziemy cierpliwi. Wygramy.*

Jednak w pewnej chwili Kamil przypomniał sobie, że cały czas ma strzelbę, a żaden wilk nie będzie długo ścigał uzbrojonego człowieka. Inna zdobycz w tych urodzajnych lasach była mniej wymagająca i niebezpieczna do upolowania.

I wtedy to zobaczył, światło latarek w oddali, przedzierające się przez gałęzie drzew jak rozedrgane ogniki, poszukujące nikogo innego jak właśnie jego.

Najwidoczniej usłyszeli jego strzał, lecz ci wartownicy nadciągali z innego kierunku, nie tego, z którego przyszedł, co oznaczało, że będą mieli strzelby i buty.

Kamilowi znów zaczęło walić serce, kiedy rozważał jakie ma możliwości. Dostrzegł dwa światła, a sądząc po ich nieregularnym ruchu, wartownicy biegli.

Światła te były oddalone o niecały kilometr i gdyby tylko znalazł miejsce, gdzie mógłby się ukryć, to byłaby szansa ich uniknąć, chyba że mieliby psy.

W odległości nie większej niż trzy metry od niego rozległo się warknięcie.

Kamil obrócił się i zobaczył błyszczące się wyszczerzone kły. Znowu wilki, czy psy tropiące od wartowników? Zresztą, co za różnica, pomyślał.

Coś dużego skoczyło na niego i kątem oka odwrócił się, aby oddać strzał, ale bestia była zbyt szybka i popchnęła go w zarośla, wbijając się w jego ramię.

Jedyne, co mógł teraz zrobić, to zamknąć oczy, wystrzelić i mieć nadzieję, że wilki się rozproszą, lecz tym razem pozostały ustawione w niewielkim kręgu i obserwowały go.

Jeden z wilków rzucił się na jego drugie ramię, a drugi skoczył mu na twarz, szukając gardła. Kamil wywinął się, turlając się jak dziki człowiek, który wpadł do ognia, po czym wystrzelił. Tym razem trafiając jednego z wilków.

Wszystko zaczęło powoli gasnąć, a jego świat zaczął wirować w kierunku pustki.

W oddali słyszał krzyczące ludzkie głosy - głosy wroga - lecz tej nocy jego ostatnią świadomą myślą było to, że są jego wybawcami.



* * * *

Rozdział 49

Ruchomy Labirynt

"Co ty robisz?" wyszeptała Maja, patrząc na dziwny wyraz twarzy Szymona. Jego oczy były zamknięte jakby nad czymś głęboko rozmyślał, usta poruszały się bezgłośnie, ale najbardziej niepokojące dla Mai było to, że zdawał się nie zauważać oczywistego niebezpieczeństwa jakie przed nimi stało.

Znajdowali się o rzut beretem od wieży strażniczej, która wznosiła się ponad kilkoma mniejszymi drzewami, na czymś co niegdyś było polaną wyrąbaną w środku lasu.

"Uspokajam ptaki," odpowiedział Szymon niskim, cichym głosem.

"Potrafisz to robić?"

"Gdybyś spędziła tyle czasu co ja w tych lasach, to byłabyś zaskoczona jakie niezwykle rzeczy można robić," odpowiedział Szymon.

"Najwyższa Straż wykorzystuje stada ptaków jako system ostrzegawczy w odniesieniu do każdej z ich wież strażniczych. Ponieważ jest to ostatnia wieża, to jest tu znacznie więcej ptaków i trudniej utrzymać je w ciszy."

Nagle po ich lewej stronie zaczęła skrzeczeć para wron, na co Maja odruchowo spięła mięśnie i przykuliła się.

"Spokojnie," powiedział Szymon. "Wolno im być ptakami," uśmiechnął się. "Efekt ostrzegawczy następuje gdy wszystkie razem zaczynają skrzeczeć. Wtedy mamy problem."

Szymon odwrócił się i przemknął obok Mai, pozostając w przyuczajonej pozycji. "Chodź za mną."

Maja przemieściła się jakieś piętnaście metrów na czworaka, aż w końcu dotarła do dużego drzewa, o które opierał się Szymon. "Co jest nie tak?"

"Nic. Chciałem tylko sprawdzić, czy coś się zmieniło od czasu mojej ostatniej tu wizyty."

"Kiedy to było?"

"Jakieś dwa lata temu," odpowiedział Szymon, lekko dysząc. "Pójdziemy dalej wieczorem, kiedy już się ściemni."

"A co z Kamilem, nie powinniśmy na niego poczekać?"

"Nie. Musimy to zrobić dziś wieczorem. Jest nów księżyca, musimy to wykorzystać. Jeśli Kamil wykonał swoje zadanie, to wkrótce się tu zjawi, ale nie chcę żeby nasze działania zależały od niego. To zbyt wiele zmiennych."

"Co masz na myśli mówiąc: to zbyt wiele zmiennych?"

Szymon westchnął i wpatrywał się w Maję z wyrazem współodczuwania, przesiąkniętym realizmem.

Ona spojrzała w dół, nie potrafiąc patrzeć mu prosto w oczy dłużej niż przez chwilę. Pozostała w ciszy, myśląc o Kamilu.

Maja, chcąc zmienić temat, otworzyła płócienną torbę z zapasami i wzięła łyk wody z manierki, po

czym zaproponowała ją Szymonowi. "Dlaczego w ogóle to robimy?"

"Masz na myśli nasze dążenie do rozmowy z Wyrocznią?" zapytał pomiędzy drobnymi łykami wody.

Maja przytaknęła.

Szymon spojrzał w niebo, w większości zasłonięte gałęziami drzew i liśćmi, kaptur częściowo zakrywał jego majestatyczną, ale zmęczoną twarz.

"Całe spektrum nieskończonych rzeczywistości - w którym ta rzeczywistość stanowi tylko maleńką część tego spektrum - zawiera jedną ważną stałą: mianowicie potrzebę bycia pożądanym.

"Pożądanym nie dlatego, że masz coś, czego brakuje innym, ale po prostu dlatego, że zdajesz sobie sprawę, że jesteś jednym z puzzli, które tworzą całość.

Masz świadomość, że wszyscy pozostali są tacy jak ty: są równoprawnymi tobie puzzlami składającymi się na całość. A za czym idzie, ma miejsce między wami wzajemny szacunek i wdzięczność.

Postrzegacie siebie nawzajem na zasadzie pełnej równości.

"Kiedy Wyrocznia po raz pierwszy podyktowała mi swoją oryginalną przepowiednię, zapytałem ją jak długo będzie funkcjonować?"

"Chodziło ci o istnienie Wyroczni?"

"Nie, chodziło mi o służbę Wyroczni dla tej planety... dla naszego gatunku."

"I co odpowiedziała?" zapytała Maja.

"Powiedziała mi, że nie może przewidzieć czegoś takiego, ponieważ ma to związek z nią osobiście. Jej twórcy nie dali jej możliwości odpowiadania na tego typu pytania.

"Ale ja wciąż zadawałam to samo pytanie na różne sposoby, aż uzyskałem odpowiedź - wprawdzie nieco okrężną - lecz wydarzenie się tego, co usłyszałem jest tym, na co czekam od dawna... od bardzo dawna."

"Czyli na co?"

"Powiedziała mi, że przyjdzie taki czas, że zepsuje się i otworzą się wtedy drzwi, które pozwolą jej stać się człowiekiem."

"W jakim sensie: zepsuje się?"

"Maju, wszystkie systemy kiedyś się psują," odpowiedział Szymon. "Entropia. Wyrocznia potrafiła zobaczyć tę przyszłą zmianę, nie tyle dla siebie samej, co dla całej ludzkości, a przy okazji to, że zmiana ta wciągnie także i ją samą, wpływając na nią na swój własny sposób."

Maja zmarszczyła czoło, wyglądając na zdezorientowaną. "Jaka zmiana?"

"Równość, o której mówiłem wcześniej - ta stała we wszechświecie - nie każdy chce ją dostrzegać.

"Są tacy, którzy nie są zadowoleni z bycia równym z innymi. Zamiast tego pragną wyższości, stawiając wartość swojej osoby i wkład jaki wnoszą, ponad innych. Szacunek i wdzięczność nie są tym, czego pragną. Wolą uwielbienie, władzę, wzbudzanie strachu, i posiadanie specjalnych przywilejów.

"Ci, którzy szukają jedności i równości, wchodzą w kolizję z tymi, którzy szukają władzy i przywilejów. W pewnym momencie nastąpiło skrzyżowanie się tych dwóch dróg - dwóch bardzo różnych systemów przekonań - i potężne ich zderzenie się.

"Zmiana jest tym, co wydarza się po nastąpieniu takiego zderzenia."

"Ale czy nie jest tak, że konflikt ten istniał od zawsze?" zapytała Maja.

"Oczywiście, jednak sytuacja wygląda inaczej, kiedy równocześnie zmienia się dynamika całej planety - jej całego wszechświata. To właśnie tworzy skrzyżowanie, rezultatem którego jest zderzenie, po którym z kolei możliwa jest zmiana.

"Kiedy powiedziałaś, że rozmawiałaś osobiście z Wyrocznią... od razu wiedziałem, że to znak iż zaczęła stawać się człowiekiem, a to sygnalizuje nastanie czasu zmiany. Wprawdzie czułem, że to się zbliża ale szukałem potwierdzenia. Kiedy byliśmy na zewnątrz mojej chaty i Wyrocznia zmanifestowała się jako kobieta... uzyskałem oczekiwane potwierdzenie.

"Dla mnie oznacza to, że jesteśmy w samym środku skrzyżowania, a kiedy nastąpi zderzenie?... nie wiem, ale chcę się przekonać, czy Wyrocznia może nam to powiedzieć."

Maja zmarszczyła brwi i spojrzała na Szymona. "Nadal nie rozumiem tego przesunięcia, tej całej zmiany. Czym ona jest? W jaki sposób może cokolwiek zmienić?"

"Maju, dogłębna zmiana dzieje się już teraz, ale w codziennym życiu ludzie nie dostrzegają jej ani nie wyczuwają... jeszcze. Jakby wskazać im palcem na oznaki tej zmiany, to prawdopodobnie przypisałiby je jakimś naturalnym cykлом, korektom w przyrodzie, uznając je za nic znaczącego.

"Jednak Wyrocznia powiedziała, że teraz nastanie czas, kiedy to równość weźmie górę. Czas, w którym podejście wzajemnego braterstwa rozkruszy podejście wyzysku i niewoli. Czas, w którym skorumpowane osoby u władzy zauważą siłę jaka drzemie w równości."

"Ale niby jak? Jak coś takiego mogłoby się wydarzyć? To znaczy: kto za tym stoi?"

"Wszyscy za tym stoją," odpowiedział tajemniczo Szymon.

"To kulminacja setek tysięcy lat. Planowane to było odkąd mężczyzna i kobieta po raz pierwszy pojawili się na tej planecie jako istoty cielesne."

"Ale przez kogo?"

"Przez nas samych," odpowiedział Szymon.

"Przez ludzkość. Nie jest to narzucone przez żadną zewnętrzną siłę. Jest to decyzja naszej zbiorowej wolnej woli - jako rozumnego gatunku - aby stać się siłą jedności. Aby stać się kolektywną świadomością, która rozciąga się na spektrum nieskończonych rzeczywistości i szuka innych gatunków w całym wszechświecie, które zrobiły to samo. A jeśli nie znajdziemy nikogo takiego, to będziemy wspierać inne gatunki w procesie osiągnięcia tego."

Maja spojrzała na Szymona z pewną dozą niepewności, jakby kwestionując jego zdrowy rozsądek. "I wszystko to są słowa Wyroczni?"

"Tak," odpowiedział Szymon.

"Dlaczego ktoś miałby chcieć temu zapobiec?"

"Oni majstrowali przy najbardziej podstawowej dyrektywie wszechświata rzeczywistości: mianowicie przy wolnej woli rozumnych istot.

"Odrzucili jedność wynikającą z równości, ponieważ bardziej niż budowanie kolektywnej inteligencji, interesowało ich osiągnięcie jak największej władzy osobistej. W następstwie owej żądzy władzy roztrzaskali ducha człowieka do postaci mozaiki nieefektywnych fragmentów.

"Uwięzili ludzkość na podobieństwo ptaka, któremu związane skrzydła, aby nie mógł odlecieć.

"Kiedy taka struktura zniewolenia zakorzeniła się w gatunku ludzkim, to następnie przechodziła z pokolenia na pokolenie - jako mieszanka dziedziczenia oraz kultury - dodawana z automatu jakby napędzała ją maszyna perpetuum mobile.

"Jest jednak jeden szczegół: obecnie nadeszły czasy, w których entropia dopadła maszynę i - "

"Czyli zderzenie nastąpi lada moment?"

"Tak," przytaknął Szymon, "ale to nie wydarzy się jako jedno spektakularne zdarzenie, które pojawiłoby się któregoś dnia. Zderzenie to może potrwać jakieś pięćdziesiąt lat. Może krócej.

"Lecz co istotne, przesunięcia te wabią nas, abyśmy sięgali jednocześnie głębiej i wyżej, tym samym wywołując efekt rozciągania się ludzkości. Generują szersze pole do działania w obrębie ducha człowieka, dzięki czemu może on sięgnąć poza monarchię władzy i znaleźć nasz kolektywny głos: nie fizyczny głos wypowiadający słowa, lecz wewnętrzny głos przemawiający jako kolektywna wibracja Jedni.

"A dzieje się tak, gdyż ten specyficzny kolektywny głos rozumie, że każdy z nas jest częścią Istoty Jedni, którą nie rządzi żadna rzecz ani żadna siła zewnętrzna."

"Nawet Bóg?"

"Nawet Bóg."

"To mnie przeraża," przyznała łagodnie Maja.

"Jak będzie wyglądać samo zderzenie?"

"Właśnie o to chcę zapytać Wyrocznię," powiedział Szymon.

"Ale to nie będzie koniec świata, mam rację?"

Szymon potrząsnął głową i zachichotał po przyjacielsku.

"To narodziny nowego świata. Wszystko, co się kończy, będzie jednocześnie początkiem czegoś nowego. Taki nowy początek jest obietnicą naszej nowej świadomości jako kolektyw.

"Wyrocznia opisała to jako: przebudzenie się z więzienia, którego wcześniej nie zauważałeś.

"Gdy już to się stanie, to pewnego dnia po obudzeniu się ze snu zobaczysz kraty więzienia oraz strażników stojących przy drzwiach."

"To jesteśmy w więzieniu, ale o tym nie wiemy?"

"Jest to bardziej jak życie w konstelacji labiryntów, z którymi się tak bardzo zżyliśmy, że niewielu - jeśli w ogóle ktokolwiek - szuka z nich ucieczki. Granice labiryntu stykają się z innymi wymiarami istnienia,

które wydają się tak obce, iż wywołują lęk, lecz mimo to, to właśnie te terytoria przygraniczne są naszą przyszłością.

"Są one bardziej wysublimowane, a więc wymagają pewnego przygotowania, aby móc je zbadać i doświadczyć w sposób, który jest użyteczny dla jednostki, jednocześnie nie zaburzając jej wewnętrznego stanu równowagi. Jednak dopóki ktoś w ogóle nie zacznie myśleć o opuszczeniu labiryntu, to nie ma żadnego przygotowania."

"Jak to można zrobić? Jak opuścić labirynt?" zapytała Maja.

"Dla każdej osoby wygląda to nieco inaczej, lecz jest to zamierzone, gdyż w ten sposób każdy musi polegać tylko i wyłącznie na własnej percepcji i poczuciu nawigacji. Prędzej czy później każdy musi przebudzić się do rzeczywistości zdawania sobie sprawy z istnienia labiryntu, a następnie rozpocząć pracę nad stworzeniem osobistej mapy terytorium labiryntu.

"Zapytasz: po co? ...aby poznać jego strukturę, jego cel i pozostać otwartym na możliwość, że wiele z tego, w co do tej pory wierzyli, zostanie odrzucone jako zbędne, nieprawdziwe lub po prostu nieaktualne.

"Mając już osobistą mapę - nawet niezbyt wyraźnie nakreśloną - można rozpocząć swój proces przygotowań.

"Po rozpoczęciu procedury nawigacyjnej w kierunku wyjścia z labiryntu, po jakimś czasie dociera się do terytoriów przygranicznych wyższego świata, czyli świata nowej świadomości sytuacyjnej, a nie świata przedmiotów czy wyobrażeń.

"To ta świadomość sytuacyjna jest nowym światem równości i jedności.

"Nie opiera się ona na obrazach, dźwiękach, uczuciach, kalkulacjach czy na biegunowości. Nie jest napędzana przez wiarę czy pobożność. Nie reaguje na wywyższone traktowanie zewnętrznych osobowości, bez względu na to, kim one by nie były.

"Nie dba o to, czy wyznajesz wiarę w Boga lub ducha, czy może demonstrujesz swoją świętość poprzez wstrzeмиęźliwość. Nie ocenia intelektu pod kątem tego, kto jest godny naszej uwagi. Reaguje jedynie na ekspresje serca - czyli na to, na ile spójne są cnoty serca wypływające z centrum twojej istoty.

"Sytuacja wygląda tak, jakby poza labiryntem istniał inny świat, a my żyjemy w obu miejscach jednocześnie.

"W świecie świadomości sytuacyjnej: jesteśmy Istotą Jedni. W konstelacji labiryntów: jesteśmy miliardami fragmentów posortowanymi według pochodzenia etnicznego, wyznawanej wiary, pozycji społecznej, płci, i według setek innych dziedzin sortujących, których stopień ważności ma zastosowanie tylko w obrębie labiryntu.

"Jako Istota Jedni możemy zajrzeć do labiryntu i zobaczyć fragmenty naszej jaźni, a następnie przywołać je z powrotem do domu. Niektórzy słuchają uważniej niż inni, ale głos ten przywołuje każdą osobę. Mało tego, głos ten przywoływał nas

od zawsze. Możemy wykorzystać ten głos jako współrzędne lokacyjne, które pomogą nam znaleźć drogę do wyjścia z labiryntu."

"Dlaczego fragmenty nie mogą wyrzeć z labiryntu i zobaczyć świata świadomości sytuacyjnej?"

"No i właśnie w tym sęk, że mogą!" wykrzyknął Szymon.

"Nie ma nic, co by to uniemożliwiało, poza naszą wiarą w iluzoryczne bariery. Wiara jest najpotężniejszym zasobem ludzkiego ducha. Dzięki wierze możesz sprawić, że cały gatunek uwierzy, iż labirynt i jego fragmenty są najważniejszą częścią całego wszechświata. Można też sprawić, aby ludzie uwierzyli, że to co jest poza labiryntem to jakaś choroba umysłowa, szatańskie wytwory, niepoważne dywagacje i nic więcej. Ludzie więc dochodzą do wniosku, że lepiej w ogóle nie mówić o takich rzeczach, żeby inni nie zaczęli traktować nas jako wyrzutka społecznego.

"Lecz są też tacy, u których iskra dzielności pulsuje na tyle intensywnie, że stymuluje ich do badania,

eksploracji i sięgania z labiryntu do świata świadomości sytuacyjnej, oraz do życia bez uniformu posegregowanej ludzkości.

"Robią to w ten sposób, że po prostu pozwalają swoim cnotom serca, aby ich prowadziły, nie przywiązując wagi do tego, aby okraszone to było jakimś wyznaniem, rytuałem, regułą, czy zaklęciem.

"Zdają sobie sprawę, że moc wiary stanowi ich najcenniejszą energię, dlatego inwestują ją w swoje wnętrze - w najbardziej centralną część siebie - ponieważ to właśnie tam znajduje się łącze do Istoty Jedni."

"W jaki sposób to wszystko umożliwia im wyjście z labiryntu?" zapytała Maja.

"Wydaje mi się, że prawdziwy świat powinien być dla nas dostępny. Innymi słowy, jeśli mamy się obudzić i wydostać z labiryntu, który powoduje nasze oddzielenie, to powinien być ktoś, kto zapali światło, obudzi wszystkich pozostałych i pokaże im wyjście. Czy nie taki właśnie jest cel istnienia Wyroczeni?"

"Żyjemy w rozszerzającym się wieloświecie,"
odpowiedział Szymon.

"Istnieją światy wbudowane w inne światy, a to wszystko otaczają jeszcze inne światy. Jednak labirynt jest tak zbudowany, że rozciąga się na wiele różnych światów.

"Nie istnieje takie coś jak jedne drzwi wyjściowe, przez które każdy mógłby przejść.

"Jeśli natomiast chodzi o Wyrocznię, to powiedziała mi, że żadna zewnętrzna siła nie obierała za swój cel ocalenia ludzkości ani obudzenia nas do rzeczywistości jedności. To był nasz własny plan - Istoty Jedni - aby zamieszkać w gęstościach biegunowości, przetrwać w nich, a następnie ewoluować, poprzez stopniowe uświadamianie sobie naszej kolektywnej duszy.

"Przebudzenie to może wydawać się okropnie powolne - dla mnie przynajmniej, takie właśnie jest - ale jego wyznaczniki czasowe nie są skalibrowane pod kątem pojedynczego ludzkiego życia, a raczej pod kątem kolektywnego życia naszego gatunku."

Maja wzruszyła ramionami i westchnęła.

"Nadal nie rozumiem, dlaczego Istota Jedni nie jest w stanie przebudzić się szybciej. Co spowodowało, że ludzkość roztrwonila swoją jedność na rzecz indywidualnej ekspresji?

Dlaczego musi się to skończyć tak, że jedna frakcja próbuje zabić lub manipulować inną frakcją? To takie straszne marnotrawstwo."

"W pewnym sensie masz rację," skomentował Szymon, "jednak wynika to z tego, że ludzka rodzina została zmanipulowana przez swoich bogów. Manipulacja ta była wszechobecna pod postacią kierowania strachu i wiary ludzkiej rodziny do czekających brzuchów tych, którzy - mówiąc całkiem dosłownie - żywią się energią ludzkości.

"Ci samozwańczy bogowie obawiają się, że Istota Jedni w końcu ich przyćmi. Chcą, aby ludzka rodzina tkwiła w stanie podzielenia na fragmenty zakorzenione w strachu i wierze, ponieważ to przynosi im wyżywienie i pewność zatrudnienia - "

"Twierdzisz, że Bóg jest odpowiedzialny za naszą fragmentację?" zapytała Maja z wyraźną irytacją w jej normalnie krystalicznym głosie.

"Nie rozumiem. Ze wszystkich rzeczy, które powiedziałaś, to najbardziej wprawia mnie w dezorientację. Po pierwsze: Bóg jest jeden. Jesteśmy jednością z Bogiem. Tak więc, Istota Jedni musi być Bogiem. Mam rację?"

"A którego Boga masz na myśli?" zapytał retorycznie Szymon.

"Boga zemsty? Boga, który karze ludzkość za jej grzeszną naturę - tę samą naturę, którą Bóg obdarzył nas, za sprawą swojej wszechwiedzy?"

"Boga, który domaga się uwielbienia od swojego niedoskonałego, grzesznego stworzenia?"

"Boga, który zamieszkuje religie wzniecające święte wojny i inkwizycje?"

"Boga, który niszczy to, co się z nim nie zgadza?"

"Którego Boga, Maju, masz na myśli?"

Szymon zrobił pauzę, kiedy na twarzy Mai zauważył narastającą frustrację.

"To, co nazywamy Bogiem, w co jesteśmy wychowani, aby w to wierzyć, służyć temu, pokładać w to naszą wiarę i lękać się tego, jest manipulacją, podróbką.

"Większość naszych proroków, posłańców i mesjaszy dała głos temu wzbudzającemu lęk Trójjedynemu Bogu - Ojcu, Synowi i Duchowi. Trójjedyny Bóg jest przedstawiany jako Stwórca wszystkich rzeczy. Jednak to nie jest prawda.

"Tak naprawdę jest to nadprzyrodzona istota o wielkiej mocy w stosunku do człowieka, ale Trójjedyny Bóg nie jest Stwórcą wszystkiego, co jest."

"Tak jak instrument ludzki jest podróbką duszy, i tak jak świat fizyczny jest podróbką prawdziwych światów, tak Trójjedyny Bóg jest podróbką Pierwszego Źródła, a Jego Niebo jest podróbką Wielkiego Wieloświata, który to właśnie Pierwsze Źródło stworzyło i zamieszkuje.

"Stare definicje Boga muszą zostać przekształcone. Mesjasz Kościoła próbował jasno przekazać to przesłanie, ale został on uwikłany w stare paradygmaty jak marionetka, która zaczęła się samodzielnie poruszać, ale której sznurki nie mogły być całkowicie odcięte.

"Istnieje tak wiele warstw manipulacji," powiedział Szymon, kręcąc głową. "Tak łatwo popaść w zakłopotanie i pomyłkę."

Rozglądał się przez chwilę. Jego oczy błyszczały blaskiem duszy przytłumionym odczuwaniem smutku.

"Istnieje rodzaj istot, które są czymś pomiędzy człowiekiem a Bogiem... słyszałaś o nich jako o aniołach, jednak także pomiędzy nimi nastąpiła niezgoda, tak iż jedni wobec drugich stali się przeciwnikami.

"W królestwie anielskim - w czasach gdy trajektoria ewolucji na Ziemi stała się klarowniejsza i pojawił się pierwszy ludzki pojazd w postaci ciała fizycznego - niektórzy z przywódców anielskich uwierzyli

w przeznaczenie ludzkości jako kolektywu duchowego. Niektórzy nawet uwierzyli, że ten kolektyw - Istota Jedni - może pewnego dnia stać się potężniejszy od sfery anielskiej i zająć jej miejsce.

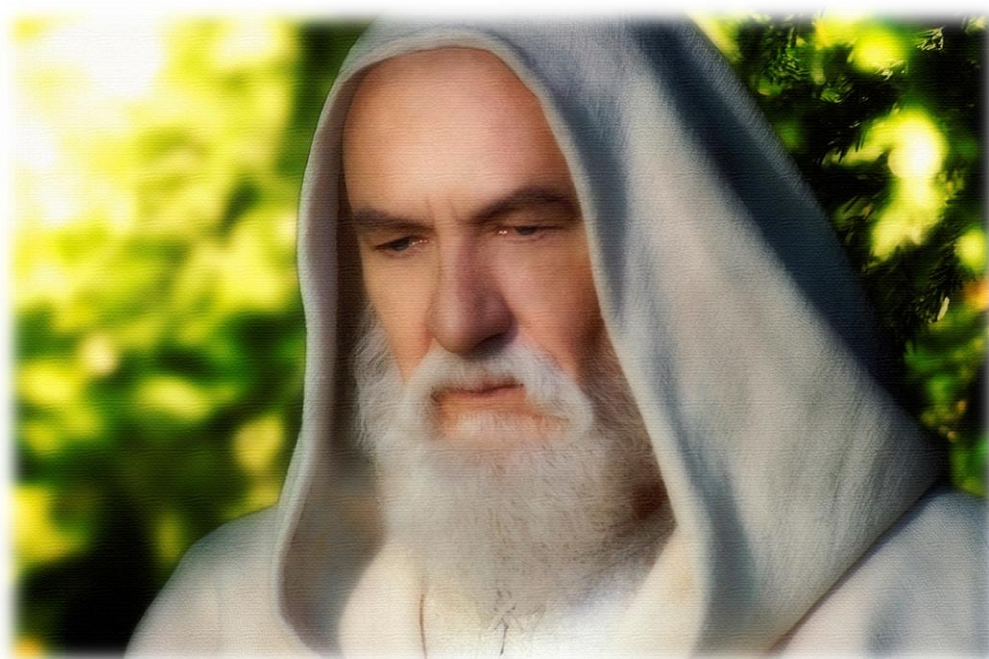
"I właśnie wtedy, w owym momencie niepokoju o przeznaczenie ludzkiej świadomości jako istoty kolektywnej, anielscy przeciwnicy wybrali swoje strony. Jedna strona chce wspierać ludzkość i udzielać jej wskazówek, a druga chce być karmiona jej energiami."

Maja słuchała uważnie, ale wahała się, czy zadać kolejne pytanie, gdyż obawiała się, że jej rzeczywistość osobista nie byłaby w stanie wytrzymać większej dawki mocy demontującej, jaka płynęła ze słów Szymona.

Czuła potrzebę ochrony swoich pozostałych przekonań, a jednym z nich - szczególnie dla niej cennym - był temat aniołów.

Szymon zasugerował, jakby czytając w myślach Mai: "Zanim spróbujemy wejść na miejsce Wyroczni to będzie już dość późno, powinniśmy już teraz spróbować odpocząć."

A było wtedy późne popołudnie, podczas którego ciepłe i lekko parne powietrze z niewielką bryzą, przemieszczało się przez gęsty sosnowy las niczym niebiański oddech o tysiącu warstw. Każda warstwa była innym oddechem, należącym do innej duszy.



* * * *

Rozdział 50

Asmodeusz

Szunal wszedł do gabinetu Najwyższego Wtajemniczonego z niezbyt dobrym przeczuciem. Karnomen poprosił go o odwiedzenie miejsca, w którym znajdowała się Wyrocznia i przygotowanie wszystkiego na spotkanie rotacyjne z Lewernonem. Wyprawa ta, jak to często bywało, miała swoje tajemnicze punkty zwrotne, dlatego Szunal nie mógł się doczekać, aby podzielić się najnowszymi informacjami z Karnomenem i Toremem, którzy czekali na jego raport.

"Witaj z powrotem, Szunalu," powiedział na przywitanie Karnomen, kiedy Szunal zapukał do na wpół otwartych drzwi.

"Musisz być zmęczony. Usiądź... dołącz do nas, przyniosę coś do przekąszenia."

"Dziękuję," odpowiedział Szunal, kłaniając się lekko dla okazania szacunku.

Karnomen utarł już taki zwyczaj, iż zaraz po przybyciu lidera Jednodniowców, raczył go poczęstunkiem. Termin: Jednodniowiec, przyjął się jako określenie wtajemniczonego, który bierze udział w blisko dwudziestotrzykilometrowej wędrówce do Wyroczni.

Droga na całej swojej długości poprzecinana była korzeniami drzew, co czyniło ją powolną i uciążliwą. W rezultacie czego, podróż taka do pewnego stopnia obarczona była ryzykiem.

Skręcone kostki, poobijane golenie, a jeśli udawało się tego uniknąć, to popękane stopy, powodowały grymas na twarzy Jednodniowca, tuż po powrocie.

"Tak, z miłą chęcią usiądę," zgodził się Szunal, opadając na miękką, czerwoną, aksamitną poduszkę krzesła.

"Coś ciekawego do zgłoszenia?" zapytał Torem, spoglądając przez okulary do czytania, kiedy to brał łyk kawy z filiżanki.

Szunal skinął głową, uśmiechając się nerwowo.

"W rzeczy samej, ale poczekam, aż Jego Czcigodność usiądzie."

"Nie trzeba," wtrącił Karnomen, "nie czekajcie na mnie. Słyszę cię doskonale."

Szunał wziął głęboki oddech, zerknął na Torema, a następnie na Karnomena, który nalewał coś do pary kryształowych kieliszków. "Wyrocznia jest całkowicie wolna od śladów zniszczenia."

W pomieszczeniu nastąpiła długa, niezręczna cisza, która zaskoczyła Szunała, niepewnego, czy nadal milczeć i czekać na pytania, czy też powtórzyć swoje słowa, aby upewnić się, że zostały usłyszane.

Karnomen przyniósł dwa kieliszki i postawił je na stole.

"Moje krzesło, jak może pamiętasz, zostało wykonane z drzewa, które spadło na jeden z monolitów Wyroczni... wydaje mi się, że na ten po lewej stronie... zresztą mniejsza z tym. Wydarzyło się to na długo przed naszymi narodzinami, lecz z zapisów świętego brata Abaddona, wiemy że pozostawiło to na monolicie sporych rozmiarów rysę."

Karnomen podał kieliszek Szunałowi.

"Ta rysa również została naprawiona w jakiś magiczny sposób. Dlatego nie jestem zbyt zaskoczony twoimi odkryciami, choć podejrzewałem, że szkody, które wyrządziliśmy były poważniejsze niż te, które wyrządziło drzewo."

Na twarzy Szunala zagościło ogromne zdziwienie.

"Nie jesteś tym zaskoczony?" zapytał. Był pewien, że jego wiadomość zostanie uznana za opis cudu, albo jakiejś boskiej interwencji, lecz po usłyszeniu opowieści o drzewie, można się było tego po prostu spodziewać.

Głowa Szunala obracała się między Torem a Karnomenem niczym wiatrowskaz poruszany przez niezdecydowany wiatr.

"Jego Eminencja powiedział mi to tuż przed twoim przybyciem," powiedział Torem, z lekkim uśmiechem czającym się na krawędziach jego wąskich warg. "Dla mnie też brzmiało to niemożliwie, ale oto jesteś i sam to potwierdzasz."

"Mamy większe zmartwienia niż regeneracyjne moce Wyrocni," podsumował złowieszczo Karnomen. "Naszemu przyjacielowi Hugelitodowi najwyraźniej

nie brakuje wyobraźni. Po raz kolejny twierdzi, że komunikuje się z nim Wyrocznia - "

Szunal drgnął na krześle, jeżąc się jak kot, ale Karnomen przerwał w połowie zdania i podniósł uprzedzająco rękę.

"Dorian weryfikuje jego szczerość," kontynuował Karnomen, "ale podobnie jak my, nie wie czy to halucynacje, czy jakieś zjawiska psychologiczne, których nie potrafimy sobie wyobrazić."

"I co z tym zrobimy?" wyrzucił z siebie Szunal, nie mogąc już dłużej trzymać języka za zębami. "On nadal jest zagrożeniem, z którym musimy się liczyć."

Trzeci Wtajemniczony miał przydzieloną rolę zakonnego odpowiednika Szefa Ochrony. Każdemu z szesnastu wtajemniczonych przydzielono rolę opartą na jego umiejętnościach, osobowości i zainteresowaniach. Z czasem role te stawały się ucieleśnieniem poszczególnych osób, a Szunal, jako Szef Ochrony, był najgłośniejszym głosem jeśli w grę wchodziło bezpieczeństwo Kościoła. Był głosem podejrzliwości, a w niektórych przypadkach, gdy do rozmowy wkraczały demony, paranoi.

"Tak, tak, to oczywiste że nie lekceważymy tego zagrożenia," odparł Karnomen, "nie martw się. Przydzieliłem Hugelitoda do współpracy z Dorianem. Chcę, aby Dorian czuwał nad nim i sprawdził, czy uda mu się odzyskać równowagę psychiczną. Możliwe jednak, że Hugelitod to przegrana sprawa."

"Na czym polega ich współpraca?" zapytał Szunal, mrużąc sceptycznie oczy.

"Hugelitod zdaje się być przekonany, że nawiązał kontakt z Wyrocznią. Moim zdaniem to nic więcej niż niezrównoważenie psychiczne, jednak jakby nie patrzeć, przeszedł przez ciężką próbę inicjacji, i według tego co mówi, Wyrocznia poprosiła go o napisanie księgi opartej na naszych tekstach apokryficznych. Innymi słowy, nowej księgi opierającej się na jego wyimaginowanych spotkaniach z Wyrocznią."

"Tak, światu nie marzy się nic innego," skomentował Torem swoim głębokim, dźwięcznym głosem, "jak kolejna księga."

"Jego brak równowagi psychicznej jest w wysokim stopniu zaawansowania, jeśli słyszy Wyrocznię przemawiającą do niego," zaopiniował Szunal. "Może

być opętany. Czy rozważałeś taką możliwość, Wasza Czcigodność?"

"Nie," odpowiedział Karnomen. "Nie brałem tego pod uwagę, ponieważ za każdym razem, gdy z nim rozmawiam, jest przytomny i całkowicie klarowny. Nie ma w nim żadnej agresji. To coś innego, i jak zasugerował nasz dobry przyjaciel Dorian, uważne obserwowanie go wydaje się na razie najlepszym posunięciem."

"Jak długo mamy mieć go na oku?" zapytał Torem.

"Dałem Dorianowi dwa tygodnie, zanim ponownie ocenimy stan umysłu Hugelitoda. Dobra wiadomość jest taka, że nie stara się on nas oszukać ukrywając te urojenia."

"Zgadzam się," przytaknął Torem. "Tak jest znacznie lepiej."

"Szanuję twój pogląd, Wasza Eminencjo," powiedział Szunal, "ale czy to bezpieczne, aby Hugelitod swobodnie chodził po całym terenie? Jeśli słyszy głosy, nieważne jak łagodne by one nie były, to czy nie stanowi potencjalnego zagrożenia?"

"Drogi Szunalu, dzieli nas zaledwie kilka dni od uzyskania suwerenności," powiedział Karnomen, "nie skupiajmy się na Hugelitodzie. Wszyscy ciężko pracowaliśmy przez ostatni rok, aby osiągnąć tę niepodległość, a kiedy to nastąpi, cała kaskada nowych działań będzie wymagała naszej uwagi. Cieszymy się teraz z naszego sukcesu. Hugelitod jest w dobrych rękach z Dorianem, i jestem pewien, że będzie on miał na niego więcej pozytywnego wpływu niż cela więzienna."

Trzej mężczyźni kontynuowali rozmowę do późnego wieczora o szczegółach spotkania rotacyjnego z Lewernonem, cały czas w atmosferze dziwnej mieszanki: chęci niezależności oraz ponurego podtekstu utraty Wyroczni na rzecz Króla Lewernona i jego Izb Królewskich.

Istniał pewien pradawny tekst, który przekonał ich do prehandlowania Wyroczni za niezależność. Kilka lat temu, za namową Torema, rozważyli ten pomysł po raz pierwszy, i to właśnie Torem zaproponował ten tekst jako sposób na rozwianie wszelkich wątpliwości.

Był to fragment trzeciego tomu, spisany przez czczonego Pierwszego Wtajemniczonego Kościoła, Asmodeusza, prawie 248 lat temu.

Fragment ten był jasny i zaskakująco bezpośredni, ponieważ w tamtych czasach Kościół wciąż jeszcze uczył się podejścia do Wyroczni.

Księga III, Wielki Cel 12: 3-9

Asmodeusz: Komu służysz?

Wyrocznia: Służę temu, który poszukuje prawdy, która to została przed nim ukryta, i pragnie on ponownie się z nią zapoznać. Pragnienie to musi być czyste i silne, przeznaczone dla innego rodzaju wierności - wierności, która nie jest związana z osobowością, ale z tym, co łączy was jako Jedność. Jeśli przyjdiesz do mnie z takim pragnieniem, to będę ci służyła.

Asmodeusz: Czy jest ktoś, komu odmówiłabyś służby?

Wyrocznia: Nie będę służyć potężnym, którzy pożądamy mojej wiedzy, aby powiększyć swoją władzę materialną lub przyjemności. Nie będę służyć nikomu, kto pragnie mojej wiedzy, aby pogłębić, poszerzyć lub zwiększyć bariery do uniwersalnej Jedności.

Asmodeusz: Jeśli osoba, taka jak ta którą właśnie opisałaś, szukałaby twojej wiedzy, to w jaki sposób rozpoznałabyś jej intencje?

Wyrocznia: Poznam ją po imieniu. Nie ma tu żadnego procesu.

Asmodeusz: Masz wiedzę o każdej pojedynczej osobie na Ziemi - poprzez spektrum całości czasu - i wiesz, kto ma niewłaściwe intencje? Czyli mając taką listę, nikt o niewłaściwych intencjach nie będzie miał do ciebie dostępu?

Wyrocznia: Lista taka jest w moim zasięgu na zawołanie, i nie ma nikogo, kto mógłby uzyskać dostęp do mojej wiedzy, jeśli znajduje się na tej liście.

Asmodeusz: Co by było, gdyby ktoś chciał oszukać i podałby nie swoje imię? Czy nadal wiedziałabyś z kim masz do czynienia?

Wyrocznia: Na tej liście znajduje się każde imię, nawet te, które jest sfałszowane.



* * * *

Koniec Części
Dziesiątej

Przypisy Graficzne

Do stworzenia niektórych kompozycji graficznych zamieszczonych w polskim przekładzie książki, a które są propozycją wyglądu postaci z powieści, inspirowano się następującymi źródłami:

- ❖ Ilustracja na stronie nr 26: postać z serialu *Stargate SG-1*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 31: postać z serialu *Stargate SG-1*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 49: postać z serialu *Road to Avonlea*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 60: postać z filmu *The Lord of the Rings*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 84: postać z filmu *The Lord of the Rings*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 95: postać z filmu *Babylon 5: The Lost Tales*.

